

365

SALTO W TYŁ

OBSADA:

1. Beata Schimscheiner
2. Weronika Kowalska
3. Patrycja Durska

4. Cezary Kołacz
5. Paweł Kumięga
6. Wojciech Lato
7. Maciej Namysło
8. Piotr Piecha
9. Karol Polak
10. Kajetan Wolniewicz

165/8

SPIS SCEN:

Część pierwsza

KOLARZE

SCENA 1. BAR.....3

Część druga

SKOCZEK

SCENA 2. NAGNIOT.....6
SCENA 3. OJCIEC.....8
SCENA 4. NARTY Z ZAMORSKIEJ BECZKI.....18
SCENA 5. KRAWIEC.....23
SCENA 6. WOJSKO.....25
SCENA 7. RADA SKOKÓW I UPADKÓW.....29
SCENA 8. INNSBRUCK.....32
SCENA 9. ROZSTANIE.....36
SCENA 10. ŚLUB (scena niema).....37
SCENA 11. ZEBRANIE.....38
SCENA 12. NORWEGIA 1966.....39
SCENA 13. SEN.....45
SCENA 14. LOT.....50
SCENA 15. GRENOBLE 1968.....53
SCENA 16. HOTEL.....57
SCENA 17. POWRÓT.....58
SCENA 18. FRANK SINATRA.....60

Część trzecia

SCENA 19. AKROBATKA.....

Część czwarta

SCENA 20. PIŁKARZE I BIEGACZ.....

Część pierwsza KOLARZE

SCENA 1.

Bar

1.

Wnętrze pustego baru. Nad barem wisi szeroka półka, na której stoi telewizor. Za kontuarem od czasu do czasu pojawia się Barman, by sprawdzić, czy już może zamknąć. Na widok wciąż siedzącego przy jednym ze stolików Ostatniego Gościa, wzdycha i znika na zapleczu. Ostatni Gość zdaje się nie dostrzegać Barmana ani słyszeć jego westchnień.

Nagle drzwi otwierają się z hukiem i do środka wchodzi dwóch mężczyzn z rowerami. Są ubrani w podniszczone stroje kolarskie. Siadają przy jednym ze stolików, a Barman z ciężkim westchnieniem przynosi im dwa kufle wypełnione piwem.

CYKLISTA PIERWSZY

(do Ostatniego Gościa) Spał pan kiedyś trzy dni na brzuchu?

OSTATNI GOŚĆ

Nigdy nie miałem powodu.

CYKLISTA PIERWSZY

Czyli nigdy nie brał pan udziału w Wyścigu Pokoju.

OSTATNI GOŚĆ

To prawda, nie miałem okazji.

CYKLISTA PIERWSZY

Niech pan nie żałuje. Ja mam od tego poszkodowany zarówno tyłek, jak i honor.

OSTATNI GOŚĆ

Od udziału w Wyścigu Pokoju?

BARMAN *do Ostatniego Gościa*

Niejednego udziału w Wyścigu Pokoju. Kilka razy zajął drugie miejsce w klasyfikacji generalnej Wyścigu Pokoju, a raz go nawet wygrał. Cztery razy był kapitanem

zwycięskiej drużyny Wyścigu Pokoju. W sumie wygrał szesnaście etapów Wyścigu Pokoju, dwadzieścia pięć razy otrzymał tytuł Mistrza Republiki w kolarstwie szosowym, między innymi za to, że wygrał Wyścig Pokoju. Jednak pewnego razu postanowił przerwać Wyścig Pokoju...

CYKLISTA PIERWSZY

Niczego nie postanawiałem, po prostu nie mogłem już ruszać nogami ani rękami.

BARMAN

A wtedy działacze Czechosłowackiego Związku Sportowego kazali mu zwrócić wszystkie tytuły.

CYKLISTA PIERWSZY

Wsadziłem je w wielką kopertę i zaniósłem im na portiernię.

BARMAN

Przerwać Wyścig Pokoju...

CYKLISTA DRUGI

Mimo wszystko, nie każdy może o sobie powiedzieć, że przerwał Wyścig Pokoju.

CYKLISTA PIERWSZY

Wyścig Pokoju. Tam szło się w trupa, jeden z drugim, Rosjanin z Francuzem, Polak z Czechem, żadnego „przepraszam”. Pokój następował dopiero w hotelowym klubie, kiedy pokazywałem na przykład Duńczykowi, że KRIEG NEIN. I on też wtedy kręcił głową, że KRIEG NEIN.

Coś ci się stało?

CYKLISTA DRUGI

Mam coś z płucami. Jedni mówią, że to gruźlica, inni - że pleśń, a może coś zupełnie innego. Ostatnio doszli do wniosku, że podczas obowiązkowych ćwiczeń wojskowych w południowych Czechach, wleciała mi tam malutka brązowa piłka od futbolu.

CYKLISTA PIERWSZY

I co?

CYKLISTA DRUGI

I że ktoś powinien ją stamtąd wyjąć.

PIERWSZY CYKLISTA

Nieszczęścia się zdarzają. Jeden przegrywa, inny umiera, trzeciemu ryby nie biorą...

DRUGI CYKLISTA

W południowych Czechach w powietrzu wisi przedziwny opar, trawa jest przedziwna, woda w stawach jest przedziwna i piwo w knajpkach i gospodach ma przedziwny smak...

2.

Barman patrzy na zegarek. Wchodzi na bar i włącza umieszczony na wysokiej półce telewizor.

KSIĘŻYCA

To tak właśnie wygląda.

DWORZANIN

Właśnie. Trzeba nowa wersja.

KSIĘŻYCA

Zawsze zamówiecie w słynnej firmie Reba. Oni stawiają mi z kwitkiem, bo firma nie
mogła się już produkować dotychczas. Wierzęcie w to, na wielką skalę.

DWORZANIN

Z kwitkiem? Książeczka?

KSIĘŻYCA z podziwem

Takie są. To dobiegają nam ręce, to nam skądś przyjdą. Nie będą
także, do tego nie są jeszcze przetranszowane. Przekazanie.

DWORZANIN

To niech książeczka się dzieje, jak i tak, to nie jest jeszcze koniec. To jest jeszcze
nie jest jeszcze, musi być jeszcze, to jest jeszcze.

KSIĘŻYCA

To właśnie, a ja tu się, trochę powoli.

Książeczka, to jest jeszcze, to jest jeszcze, to jest jeszcze.

DWORZANIN do Barmana

Na koniec, jakiegoś czasu?

Część druga

SKOCZEK

SCENA 2.

Nagniot

Popularna piosenkarka z programu rozrywkowego, obecnie Księżna z bajki, krzywi się niemiłosiernie. Podbiegają do niej tancerze z zakończonego programu rozrywkowego, których cud telewizyjny przedzierzgnął w Dworzan. Pochylają się z troską.

KSIEŻNICZKA

To ten cholerny nagniot.

DWORZANIN

Butki niedobre. Trzeba nowe uszyć.

KSIEŻNICZKA

Złożyłam zamówienie w słynnej firmie Bata. Odesłano mnie z kwitkiem, bo firma nie zajmuje się już produkcją detaliczną. Pieniądze robi na wielką skalę.

DWORZANIN

Z kwitkiem? Księżniczkę?

KSIEŻNICZKA *z godnością*

Takie czasy. To doświadczenie nauczyło mnie skruchy i pokory. Proszę. Nie będę tańczyć, skoro mi nagniotek przeszkadza. Posiedzę sobie.

DWORZANIN

To niech księżniczka siedzi, a jak udam się na poszukiwanie szewca. Czasy czasami, ale ktoś jeszcze musi zajmować się robotą detaliczną.

KSIEŻNICZKA

To idźcie, a ja tu się trochę pomodłę.

Księżniczka pogrąża się w modlitwie, a Dworzanin podchodzi do baru.

DWORZANIN *do Barmana*

Nie znacie jakiegoś szewca?

BARMAN

Znam. Tam siedzi, przy stoliku pod ścianą.

Barman wskazuje na Ostatniego Gościa. Ten nie posiada się ze zdumienia, jest nawet trochę rozsierdzony.

OSTATNI GOŚĆ

Przepraszam bardzo, ale pan chyba mnie z kimś myli.

BARMAN

Skąd. Patrę na pana i widzę szewca.

DWORZANIN

Czy byłby pan miły i zechciał spojrzeć na siebie oczami tego dobrego człowieka? Bardzo by nam to pomogło.

OSTATNI GOŚĆ *wzruszając ramionami*

Mogę spróbować.

Ostatni Gość patrzy na siebie oczami Barmana. Nagle niebo się otwiera i na bar spływa wielka jasność. Ostatni Gość ze zdziwieniem spostrzega, że znajduje się w samym centrum nadprzyrodzonej jasności.

WSZYSCY

Szewe! Szewe!

Zafascynowany Ostatni Gość wpatruje się w swój stolik, który, jak dopiero teraz widzi, przypomina szewski warsztat. Postanawia wziąć za dobrą monetę to, że przypada mu odegrać rolę Szewca w cudzej historii.

SCENA 3.

OJCIEC

Księżniczka staje ze skruchą i pokorą przed Szewcem. Kładzie zbolalą nóżkę na warsztacie.

DWORZANIN

Proszę. Oto nagniotek księżniczki.

SZEWC

Piękny.

KSIĘŻNICZKA

I bolesny.

SZEWC

Co ja mam zrobić?

KSIĘŻNICZKA

Butek. Z domkiem.

SZEWC

Jakim domkiem?

KSIĘŻNICZKA

Na nagniotek.

SZEWC

Takich butków się nie robi.

Księżniczka popada w melancholię.

SZEWC

Nie robi.

Księżniczka popada w jeszcze większą melancholię.

SZEWC

No dobrze. Zrobię trzy pary.

KSIĘŻNICZKA *uradowana*

Dziękuję! Dostaniecie ode mnie za to... różę.

SZEWC

A co ja z tą różą zrobię?

KSIĘŻNICZKA

A powiesicie ją sobie tutaj, w zakładzie. Weselej wam będzie.

SZEWEC

Może i tak.

KSIĘŻNICZKA

To ja się teraz trochę przejdę, żeby wam nie przeszkadzać, a wy róbcie butki.

Księżniczka przechadza się, przyglądając się z podziwem wszystkiemu dookoła, a Szewc robi butki.

SZEWEC

Pani Księżniczko! Butki gotowe.

KSIĘŻNICZKA

A gdzie domek?

SZEWEC

O, tu. Za tą złotą zasłonką.

KSIĘŻNICZKA

Piękny.

Księżniczka zakłada złote butki. Robi ostrożnie kilka kroków. Idzie coraz pewniej, lekko podrygując. Nie napotykając oporu ze strony nagniotka, skacze coraz wyżej. W podskokach wraca do Szewca i wręcza mu obiecaną różę.

KSIĘŻNICZKA

Oto róża, którą wam obiecałam.

SZEWEC

Nieco zapłakana ta róża.

KSIĘŻNICZKA

To od rosy.

SZEWEC

Jakby ktoś ją kiedyś skrzywdził.

KSIĘŻNICZKA

Komu by się chciało krzywdzić różę? A ten uroczy malec, to zapewne wasz synek?

SZEWEC

Jaki malec?

Obok Szewca pojawia się znikąd uroczy malec.

KSIĘŻNICZKA

Ten malec. (zwraca się do chłopca) Jak masz na imię chłopczyku?

CHŁOPCZYK

Jiri.

SZEWEC I KSIĘŻNICZKA

Ładnie.

KSIĘŻNICZKA

Pozwólcie, że oddalę się w podskokach, od których nie mogę się powstrzymać.

Księżniczka oddala się w podskokach.

SZEWEC

Skoro już tu jesteś, to popilnujesz warsztatu.

JIRKA

Dlaczego?

SZEWEC

Bo ja muszę udać się do gospody.

JIRKA

Dlaczego?

SZEWEC

Bo dziś jest poniedziałek.

JIRKA

A dlaczego musisz się udać do gospody w poniedziałek?

SZEWEC

Bo jestem szewcem. Każdy szewc od czasu do czasu po prostu musi udać się do gospody.

JIRKA
Dlaczego?

SZEWC
Życie jest zazwyczaj zimne i surowe jak Syberia, i tylko wtedy przestaje takie być,
gdy człowiek skąpie się w złotym piwie.

JIRKA
Aha. A jak wrócisz, to pójdziemy w góry?

SZEWC
Nie.

JIRKA
Dlaczego?

SZEWC
W góry pójdziemy w niedzielę. Jeśli będzie wystarczająco błękitna.

JIRKA
Ale dziś jest poniedziałek, a więc prawie niedziela i jest bardzo błękitnie!

SZEWC
Wtorek się zbliża, a chmurki na niebie wyglądają tak, jakby miały się za chwilę
posusiać. Dlaczego tak ciągniesz w te góry?

MUZYKA: E. Grieg – „W grocie króla gór”

JIRKA
Chcę popatrzeć na pstrągi.

SZEWC
Dlaczego?

JIRKA
Bo lubię na nie patrzeć.

SZEWC
Dlaczego?

JIRKA

Bo skaczą.

SZEWC

Lubią się popisywać.

JIRKA

Lubię patrzeć, jak się popisują.

SZEWC

Przez takich jak ty pstrągom się potem w głowach przewraca. Dobrze. Pójdziemy i razem popatrzymy sobie na pstrągi.

JIRKA

A nie będzie ci smutno, że zamiast kąpać się w złotym piwie musisz patrzeć na pstrągi?

SZEWC

Może trochę, na początku. Ale potem, gdy zaczerpnę świeżego górskiego powietrza, nie będę już o tym pamiętał. W górach oddycha się najlepiej. Lepiej niż w gospodzie.

Idą w góry.

JIRKA

Tato, spójrz jaki piękny pstrąg.

Pstrąg, słysząc, że o nim mowa, skacze jak szalony.

JIRKA

Ale skacze.

SZEWC

Popisuje się.

Pstrąg, oburzony, przestaje skakać i odwraca się do nich ogonem.

SZEWC

Tu jest dopiero powietrze.

Szewc, Jirka i Pstrąg biorą głęboki oddech. W dali widać coś czerwonego.

JIRKA

Tato, tam widać coś czerwonego.

SZEWEC

To czerwone serca miłości na okiennicach domku cioci Anički.

JIRKA

A kto cioci namalował te czerwone serca?

SZEWEC

Artysta ludowy.

JIRKA

Tam się coś kurzy.

SZEWEC

To z komina. U cioci zawsze się kurzy.

Z kłębów dymu z komina wylania się starsza pani o pięknych włosach zaczesanych w kok. Pod pachą trzyma ciastka, wielkie jak koła u wozu. Częstuje nimi małego Jirkę.

PANI ANIČKA

Wejdźcie do środka, nie stójcie w tym dymie. Jak panu idzie szewcowanie?

SZEWEC:

Ostatnio obsługiwałem czeską księżniczkę.

PANI ANIČKA

Wkrótce nadejdą ciężkie czasy dla szewców, a dla księżniczek jeszcze gorsze.

SZEWEC

Szewc sobie zawsze poradzi.

PANI ANIČKA

Nie tym razem. Ludzie będą chodzić boso jak za czasów Pana Jezusa.

SZEWEC i JIRKA

Dlaczego?

PANI ANIČKA

Bo wybuchnie wojna.

JIRKA

AAAAA!

SZEWEC:

Co się stało?

JIRKA:

Coś mi za uszami wyskoczyło wielkiego!

SZEWEC *zaglądając Jirce za uszy*

To tylko guzy od słodkiego ciasta. W domu wklepię je młotkiem szewskim.

JIRKA

To ja chcę do domu.

SZEWEC

Do zobaczenia Aničko! Muszę synowi głowę za uszami wyrównać, bo mi spokoju nie da!

PANI ANIČKA *woła za nimi*

Niech pan wklepie dokładnie, bo on kiedyś będzie wielki i sławny! *(do siebie)* Może nie aż tak jak Frank Sinatra, ale mimo wszystko...

Szewc i Jirka wracają do domu. Tam czekają na nich Czarni Żołnierze.

CZARNY ŻOŁNIERZ, DOWÓDCA

My po butki.

SZEWEC

Jakie?

CZARNY ŻOŁNIERZ, DOWÓDCA

Takie, w których przekroczymy całą Europę.

SZEWEC

Ne ma takich butów.

CZARNY ŻOŁNIERZ, DOWÓDCA

Teraz my decydujemy co jest, a czego nie ma. Potrzebne nam takie buty, żeby jednym skokiem znaleźć się w Paryżu, drugim w Warszawie, trzecim w Rotterdamie, a potem przeskoczyć w nich kanał La Manche.

SZEWEC

Panowie pozwolą, że usiądę.

CZARNY ŻOŁNIERZ, DOWÓDCA

Ne ma pan czasu na siadanie, Europa na nas czeka, już powinniśmy nad nią nadciągnąć, kłębić się jak czarne chmury i ciskać gromy, ale nie mamy odpowiedniego obuwia.

SZEWEC

Ja takich butów uszyć nie mogę. Niedowidzę. Ręce już mi się trzęsą. Takimi trzęsącymi się rękami mógłbym uszyć tylko niedobre buty. Mogłyby zaczepić o jakąś kościelną dzwonnice w drodze do Paryża.

*Czarni Żołnierze zrywają ze ściany różę od Księżniczki i miażdżą jej delikatne płatki.
Wychodzą z hukiem, demolując wszystko po drodze dla zabawy.
Szewc podnosi z ziemi różę. Przez okno zagląda Księżniczka.*

SZEWEC

Popłakała się.

KSIEŻNICZKA

Skrzywdzili różę.

SZEWEC

Co za czasy. Jedni chodzą boso, inni krzywdzą różę.

Szewc i Księżniczka milczą.

SZEWEC

Wychodzę.

KSIEŻNICZKA

Dokąd?

SZEWC

Do Ameryki Południowej.

KSIĘŻNA

Potrzebujesz z urzędu pozwolenie na wyjazd.

SZEWC

To najpierw do urzędu, a potem do Ameryki Południowej.

JIRKA

Tato, mogę iść z tobą?

SZEWC

Dobrze. Ale tylko do urzędu.

*Szewc z Jirką idą do urzędu, gdzie siedzi nieobecny duchem Urzędnik.
Milczy i patrzy gdzieś w dal.*

SZEWC

Potrzebuję pozwolenia.

URZĘDNIK

Na co.

SZEWC

Na wyjazd do Ameryki Południowej.

URZĘDNIK

Po co.

SZEWC

Do pracy.

URZĘDNIK

Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej.

SZEWC

Szukam pracy. Mam rodzinę.

JIRKA

To ja.

URZĘDNIK wychyla się, żeby spojrzeć na rodzinę Szewca i ocenić czy w tym przypadku zachodzi uzasadniona potrzeba wsparcia za strony państwa.

URZĘDNIK

Nie wiem, czy w tym przypadku zachodzi uzasadniona potrzeba wsparcia ze strony państwa. A co on ma za uszami?

SZEWEC

Guzy niedokładnie wklepane szewskim młotkiem.

URZĘDNIK patrzy na Szewca z lekkim przestraszonym i nieco od tego przytomnieje.

URZĘDNIK

Jest oferta.

SZEWEC

Jaka?

URZĘDNIK *wyzywająco*

Zatrudniony zostanie od zaraz grabarz.

SZEWEC

Zgoda.

URZĘDNIK

Jest warunek.

SZEWEC

Jaki.

URZĘDNIK

Nie może być smutny.

Z szelmowskim uśmiechem spogląda na Szewca.

I co wy na to?

SZEWEC

To znakomita praca. Wciąż jest więcej ludzi, którzy umierają, niż takich, którzy potrzebują butów.

URZĘDNIK ponownie popada w odrętwienie i sennym gestem wręcza Szewcowi łopatę i kilof.

URZĘDNIK

Łopata. Kilof. Do widzenia.

Szewc ogląda swoje nowe narzędzia pracy z bez entuzjazmu. Jirka spogląda na niego niepewnie.

JIRKA

Tato, a nie będzie ci smutno na cmentarzu?

SZEWEC

Dlaczego? Cmentarz to przecież otwarty dla każdego ogród. Zawsze tam pachnie i zawsze śpiewają ptaki, jakby na cmentarzu zaczynało się inne, pozaziemskie życie, jakby to była stacja przesiadkowa w drodze do pana Boga. Ludzie, którzy tam przybywają są cisi, nie sprzeczą się i często mają łezkę w oku. Kiedy pochylają się nad grobem, łezka spada i wyrasta kwiatek.

JIRKA

Jaki kwiatek?

SZEWEC

Przebiśnieg bądź sasanka, zależnie od tego, jaką porę roku wskazuje kalendarz.

JIRKA

Tato, miałeś nie być smutny, a jesteś.

SZEWEC

Nagle zrobiło mi się żal wrzucać ludzi w głębokie dziury.

JIRKA

Nie martw się tato, będę przychodził do ciebie i tym kwiatkom, które będą miały za mało wody, doleję jej z konewki. Jesienią zawsze będę pomagał zmiatać opadłe liście, będziemy razem zmiatali i zagrabiali ogromne góry liści. Będę w nie wskakiwał i robił fikołki, jakby to była woda albo śnieg. Tato? Tato?

Tato odchodzi.

Ostatni Gość idzie w stronę stolika, przy którym siedział, zanim zakłócono jego spokój.

SCENA 4.

NARTY Z ZAMORSKIEJ BECZKI

Wnętrze chaty z wymalowanymi na okiennicach czerwonymi sercami miłości. Przy stole siedzą Jirka i pani Anička. Jirka ma przymocowane rzemieniami do stóp dość nieforemne kłody.

JIRKA

Noszę węgiel. Rąbię drwa. Codziennie odrabiam siedem zadań domowych. Ze świecą szukam wolnej chwili.

PANI ANIČKA

Wszyscy ludzie mają mniej więcej tyle samo wolnego czasu i to od człowieka zależy, co z nim zrobi. A ty urosłeś i jesteś podobny do kosodrzewiny.

JIRKA

To dobrze?

PANI ANIČKA

Kosodrzewiny nic z ziemi nie wyrwie. Ani wiatr, ani letnicy z Pragi. Jak ci idzie szusowanie? Masz wystarczająco nart?

JIRKA

Mam mnóstwo nart. Od kramarza Bartonia przytargałem beczkę po solonych śledziach. Przyłożyłem jej prawym sierpowym, a ona rozsypała się na części. Wybrałem dwie deski, przymocowałem do butów, posmarowałem zjełczałym masłem i proszę.

Pani Anička zsuwa się z krzesła i na czworakach podchodzi do nart Jirki, by obejrzeć je z bliska. Bierze głęboki wdech.

PANI ANIČKA

To jedyne narty w okolicy, które widziały słone morze. Pachną dalekimi podróżami i srebrnymi rybkami, które jak strzały mkną po morzu i wyskakują nad fale.

JIRKA
Ciociu...

PANI ANIČKA
Tak?

JIRKA
Mogę się o coś zapytać?

PANI ANIČKA
Pytaj.

JIRKA
Czy to prawda, że jesteś trochę szurnięta?

PANI ANIČKA
A skąd taki pomysł?

JIRKA
Tak mówią.

PANI ANIČKA
Coś jeszcze mówią?

JIRKA
Że latem chodzisz opalać się nago na jagodowych polanach.

PANI ANIČKA
Gdyby wszyscy czasem chodzili poopalać się nago na jagodowych polanach, świat byłby lepszy.

Pani Anička podnosi się z kolan i wraca na swoje krzesło.

JIRKA
O mnie też mówią, że ze mną nie wszystko w porządku. A to dlatego, że codziennie, skoro świt, ruszam do lasu, by pobiegać. Biegnę przez plac miejski z arkadami, przebiegam obok kamiennego Jana Nepomucena, co stoi w rynku, skręcam w kierunku lasu i mijam dom skrzypka Fioła, który w dzień śpi a w nocy gra. Zawsze już czeka, aż będę tamtędy przebiegać, żeby móc na mnie wylać to, co ma w nocniku, ale nigdy mu się to nie udaje!

PANI ANIČKA

Mówisz o tym nocniku ręcznie malowanym w rumianki, z czterema uchami, żeby w ciemnościach zawsze można było wymacać choć jedno?

JIRKA

Tym samym!

PANI ANIČKA

Coś podobnego. Musisz naprawdę szybko biegać.

JIRKA

A z ostatniego domu w mieście zawsze słychać: „Wariat!” A ja już biegnę przez las, w którym nie ma żywego człowieka, a zwierzęta w niczym mi nie przeszkadzają.

Jirka przygląda się fotografii wiszącej na ścianie.

JIRKA

Ciociu?

PANI ANIČKA

Tak?

JIRKA

Co to za miasto?

PANI ANIČKA

Paryż. Kiedy byłam młoda, chciałam tam pojechać.

JIRKA

Po co?

PANI ANIČKA

Chciałam kupić sobie perfumy i płytę Franka Sinatry. Ale nigdy nie pojechałam. Miałam już nawet uszytą suknię z różowymi falbanami...

JIRKA

Aha. A ja zacząłem pobierać nauki u mistrzów narciarskich.

Pani Anička, której myśli już zaczynały odpływać z chatki do Paryża, wraca szybko do rzeczywistości i zwraca się rzeczowo do Jirki.

PANI ANIČKA

I jak się mknie po morawskich zboczach?

JIRKA *ponuro*

W dół.

PANI ANIČKA

Ale za to w okularach na oczach, jak piloci samolotów z otwartą kabiną, albo zawodnicy w wyścigach automobilowych.

JIRKA

Ale w dół.

PANI ANIČKA

Tak to już jest w narciarstwie zjazdowym, drogi chłopcze. Czego ty byś chciał?

JIRKA

Skakać jak pstrąg. I latać, ale nie jak kaczka.

PANI ANIČKA

A jak co?

JIRKA

Jak albatros.

Gawrony siedzące na parapecie wybuchają chrapliwym, drwiącym rechotem.

GAWRON PIERWSZY

Albatros!

PANI ANIČKA *karcąco do Gawronów*

To piękny ptak z rodziny ptaków morskich.

GAWRON DRUGI *z pogardą*

Ptaki morskie!

PANI ANIČKA

Nic nie wiecie o morskich ptakach, wiecznie tylko obijacie się na gałęziach jodeł, dziobów nie wyściubiacie poza granicę swojego lasu. *(do Jirki)* A co ty masz tam za uszami?

JIRKA

Takie guzy.

PANI ANIČKA

Od czego?

JIRKA

Od upadków.

Gawrony wybuchają śmiechem i odlatują, ścigane karcącym spojrzeniem pani Anički.

SCENA 5.

KRAWIEC

Jirka samotnie trenuje na wielkiej skoczni. Na trybunach siedzą Gawrony i wcinają nasiona z szyszek. Jirka składa się do skoku, bierze rozpęd i ląduje zaraz za progiem skoczni.

MUZYKA Yma Sumac – „Gopher mambo”

JIRKA

Oślepiłem!

GAWRON PIERWSZY

On mi kogoś przypomina.

GAWRON DRUGI

Mnie najbardziej ze wszystkiego kaczkę.

Gawrony rechoczą.

GAWRON TRZECI

W życiu nie widziałem nic mniej podobnego do albatrosa.

GAWRON DRUGI

Wstajesz albatrosie? Bo my tu z nudów umieramy!

GAWRON PIERWSZY

Kto chce latać, musi być giętki jak witka.

Gawrony odkładają na chwilę szyszki i pokazują Jirce jakie są giętkie. Zza trybuny wychodzi człowiek z brodawką na nosie i w okularach ze szklami jak denka od butelek. To pan Blaszką, wielki znawca do spraw skoków.

JIRKA

Pan też będzie mi pokazywał jak to jest być giętkim?

PAN BLASZKA

Nie, ja jestem raczej sztywny. Blaszką, znawca skoków z Rady Skoków i Upadków. Niezależny obserwator wszystkich, którzy skaczą.

JIRKA

Obserwował pan, jak skaczę?

PAN BLASZKA

To należy do moich obowiązków.

JIRKA

I co pan zaobserwował?

PAN BLASZKA

Jesteś jakiś... toporny. Nic z tego nie będzie.

Pan Blaszką wysmarkuje się w chusteczkę i odchodzi.

GAWRON PIERWSZY

Kiedy mówi to taka znakomitość, to musi tak być.

Jirka leży w śniegu, a z oczu płyną mu łzy.

GAWRON DRUGI

Co z tobą? Czemu leżysz? Albatrosy nie leżą.

JIRKA

Dziwne. Słońce i las zaczęły pływać.

Zaczyna się pomалу podnosić.

JIRKA

Muszę iść, bo spóźnię się na kurs ślusarski.

Zza jodel wylania się charyzmatyczna postać.

KRAWIEC

Ja bym się tak łatwo nie poddawał.

JIRKA

A pan to kto?

KRAWIEC

Krawiec. Przypadkiem przechodziłem obok i wszystko słyszałem. Nie przejmuj się. Styl to podstawa, a styl trzeba szlifować, jak szlifuje się brylanty! Moim zdaniem jesteś nieoszlifowany, stąd twoje problemy.

GAWRON PIERWSZY

Krawiec wie co mówi.

KRAWIEC

Najważniejsze jest wybicie, jak skoczek dobrze się wybije, to potem dobrze i daleko polecą. Trzeba też toczyć boje z aerodynamiką i tuż po odbiciu znaleźć najlepszą pozycję nart i ciała. Następnie dobrze umościć się w powietrzu i już tylko cieszyć się z lotu. Masz, pojedz sobie prażonych migdałów.

Obaj chrupią prażone migdały.

Na horyzoncie pojawia się człowiek w mundurze i zaczyna przyglądać się Jirce i Krawcowi, odpoczywającym pod skocznią. Oniemiałym Gawronom wylatują nasiona z dziobów.

KRAWIEC

A teraz skaczemy.

CZŁOWIEK W MUNDURZE

A teraz idziemy do wojska.

JIRKA

Ale ja migdały chrupię!

Ponieważ argumenty Jirki nie robią wrażenia na Człowieku w Mundurze, Jirka powłócząc nogami idzie do wojska.

SCENA 6.

WOJSKO

MUZYKA – Golden Gate Jubilee Quartet „Stalin wasn't stallin’

KRAWIEC, skoro już udało mu się zagościć w naszej opowieści, postanawia tak łatwo nie dać się z niej wyprosić i bierze na siebie ciężar roli Narratora.

KRAWIEC

Jirka melduje się w koszarach wojskowych nieopodal szumawskiej granicy. W wojsku jak to w wojsku. Pobudka, gimnastyka, musztra, manewry, baczność, spocznij, na lewo patrz, na lewo, nie na prawo gamoni, równaj, naprzód marsz, spocznij. Jirka wpada w wielkie przygnębienie. Któregoś dnia odkłada narty w kąt i zwija się w kłębek na swoim łóżku polowym. Twarzą do ściany, żeby nikt nie widział jego łez. Nie zauważa jak z kąta wyłazi Pająk Szumawski i ogląda z zainteresowaniem jego narty.

Krawiec siada sobie gdzieś z boku i korzystając z przerwy w prowadzeniu narracji, bo wydarzenia chwilowo nie wymagają komentarza, wyciąga nici i zszywa sobie rozerwaną kieszeń surduta.

PAJĄK SZUMAWSKI

Dobry wieczór.

JIRKA

Dobry wieczór.

PAJĄK

Będziesz potrzebował tych nart?

JIRKA

Nie.

PAJĄK SZUMAWSKI

To ja je sobie pożyczam.

JIRKA

A pożyczaj.

PAJĄK SZUMAWSKI

Dziękuję.

Pająk Szumawski ogląda narty z bliska.

PAJĄK SZUMAWSKI

Mogą być.

Wyciąga z kieszeni kłęb białych, lepkich nici i zaczyna owijać nimi narty.

JIRKA

Hej, co ty robisz z moimi nartami?

PAJĄK SZUMAWSKI

Rozpinam na nich spiralę łowną. My, pająki, w ten sposób łapiemy tłuste muchy, bez których nie potrafimy żyć.

JIRKA

Ja nie potrafię żyć bez skakania.

Jirka odwraca się plecami do pająka a twarzą do ściany.

Pająk wzrusza ramionami i dalej rozpiną swoją spiralę łowną.

Krawiec dalej zszywa nićmi kieszeń.

Słychać ciche pochlipywanie Jirki.

Pająk nie wytrzymuje i gdzieś na chwilę znika.

Wraca z miednicą. Stawia ją na podłodze koło łóżka Jirki.

PAJAK SZUMAWSKI

Przyniosłem miednicę, żeby łzy nie kapały ci na podłogę.

Niezgrabnie klepie Jirkę po ramieniu i wraca do snucia swoich sieci.

W ciszy słyhać tylko jak łzy Jirki uderzają o dno miednicy.

Nagle z oddali słyhać straszny hałas i pokrzykiwania.

Przestraszony Pajak Szumawski czmycha za swoją sieć.

Do pokoju Jirki wpada oddział żołnierzy. Rozglądają się uważnie dookoła.

KRAWIEC *wskazując na Jirkę*

Jeśli szukacie skoczka, to tu leży.

DOWÓDCA ODDZIAŁU

Skąd mamy wiedzieć, że to skoczek, skoro leży do nas... plecami.

KRAWIEC

Widzicie tę miednicę? Jest pełna łez. A któż może być bardziej nieszczęśliwy niż skoczek, który chciał latać a zamiast tego musi czołgać się w okopach.

DOWÓDCA ODDZIAŁU

Niepozorny ten skoczek.

KRAWIEC

Lepszy niepozorny niż pozorny.

DOWÓDCA ODDZIAŁU

Bacność i spoczniej. Przyszedł rozkaz z Ministerstwa Obrony, by wśród żołnierzy poszukać zdolnego skoczka narciarskiego, który w razie potrzeby przeskoczyłby wrogie granice, przeleciałby nad całym pułkiem, łącznie z kuchnią i kucharzem. Ten oto osobnik, odziany wytworniej niż by wypadało w surowych wojskowych warunkach, twierdzi, że to was szukamy. Jesteście w stanie przefrunąć nad oddziałem, co ma nabite armaty?

JIRKA

Jak trochę poćwiczę, to nie powinienem mieć z tym problemu.

DOWÓDCA ODDZIAŁU

Oto rozkaz wyjazdu. Na miejscu meldujecie się u trenera Zdenka Remsy. On oceni czy skaczecie, czy wyskakujecie.

KRAWIEC

Macie fatalnie skrojone mundury. Skoro już tu jestem...

DOWÓDCA ODDZIAŁU

To co?

KRAWIEC

To mogę coś z tym zrobić.

Dowódca oddziału i Krawiec wychodzą.

Jirka, podskakując z radości, pakuje swoje rzeczy. Już ma sięgnąć po oplątane spiralą łowną narty, gdy jego wzrok pada na stojącego w kącie smutnego Pajaka Szumawskiego.

JIRKA

Miednicę mogę ci zostawić, ale narty muszę zabrać.

PAJAŁK

Jasne. Bierz.

JIRKA

Możesz zabrać swoją spiralę łowną? Bardzo ładna ci wyszła, na pewno jeszcze ci się przyda.

PAJAŁK

Jeśli ci przeszkadza, to zabiorę.

JIRKA

Nie przeszkadza mi, ale też do niczego nie jest mi potrzebna. Poza tym na pewno zniszczyłaby się w pośpiesznym.

PAJAŁK

To jedziesz pośpiesznym?

JIRKA rzuca okiem na rozkaz wyjazdu

Tak. Do Liberca.

PAJAŁK

Nigdy nie jechałem pośpiesznym. W Libercu też nigdy nie byłem.

JIRKA

To jedź ze mną.

PAJAŁ

Serio?

JIRKA

Pewnie. Będziesz mi przynosił szczęście.

PAJAŁ.

Dobra. Tylko wsadź mnie do jakiegoś pudełka po zapalniczkach, żebym się nie zniszczył w pośpiesznym.

MUZYKA Popol Ace – „Leavin’ Chicago”

SCENA 7.

RADA SKOKÓW I UPADKÓW

W Radzie Skoków i Upadków trwa burzliwe zebranie.

PIERWSZY DZIAŁACZ

To niemożliwe, aby Czechosłowacja nie miała ani jednego złotego medalu z zimowych igrzysk olimpijskich. Letnich medali uzbierało się niemal wiaderko, a zimowych ani widu, ani słychu.

DRUGI DZIAŁACZ (PAN BLASZKA)

To oczywiście wina zimy: jest jej za mało.

TRZECI DZIAŁACZ

To może importować śnieg z Kanady? Raz przed wojną wzięliśmy stamtąd hokejowego trenera [...], to możemy przywieźć i śnieg.

DRUGI DZIAŁACZ (PAN BLASZKA)

Czesi nie mają jazdy na nartach we krwi, a przede wszystkim nie mają tradycji ani kondycji. Proponuję, żebyśmy po prostu odkupili medal w sekrecie od Norwegów i dali im za niego milion koron czeskich bądź norweskich.

TRZECI DZIAŁACZ

A jeśli nie zechcą, to dajmy im zamek Krivoklat. Jest tam urocza piwniczka na wino.

PIERWSZY DZIAŁACZ

Propozycja warta jest przemyślenia.

Siedzący cicho w kącie na beczce wosku do smarowania nart trener Remsa nagle zabiera głos.

TRENER REMSA

Jako trener naszych skoczków uważam, że taniej byłoby po prostu go zdobyć.

Zapada cisza. Przerzywa ją Pierwszy Działacz.

PIERWSZY DZIAŁACZ

Trenerze Remsa, Jako Rada Skoków i Upadków pytamy, jak mamy to zrobić? Bez tradycji i kondycji?

TRENER REMSA

Za pomocą nowych skocznii z tworzywa sztucznego, nowych nart, mięsa na wielkie befsztyki, czekolady, którą lubią zawodnicy i której potrzebują, oraz kartki korespondencyjnej.

Rada Skoków i Upadków odwraca się do Remsy plecami i po cichu długo się naradza.

PIERWSZY DZIAŁACZ

Na co wam kartka?

TRENER REMSA

Musiałbym napisać do żony, aby na mnie nie czekała, bo będę miał mnóstwo treningów.

Rada Skoków i Upadków odwraca się do Remsy plecami i po cichu długo się naradza. W końcu Pierwszy Działacz daje znać, że dyskusja skończona i zwraca się do siedzącego na swojej beczce Remsy, odwróconego plecami do Rady.

PIERWSZY DZIAŁACZ

Wyliczyliśmy czarno na białym, że wasza propozycja wyjdzie najtaniej. Nie trzeba będzie negocjować przez ocean z Kanadą ani eksportować do Norwegii królewskiego zamku Krivoklat, co z pewnością wywołałoby w kraju oburzenie. Damy pieniądze.

DRUGI DZIAŁACZ (PAN BLASZKA)

Jestem przeciw!

PIERWSZY DZIAŁACZ

Pieniądze damy, nie ważne skąd je mamy, może stąd, może zowąd. Oświadczamy jednak, tu z tego miejsca, jak tego złota nie będzie, to będzie źle, ale z tobą. Stracisz tytuł zasłużonego trenera i do śmierci będziesz karmił lwy w ogrodzie zoologicznym w Libercu.

Działacze chichoczą.

TRZECI DZIAŁACZ

Raz już pogryzły fotografa. Do dzisiaj ma dziury w plecach.

TRENER REMSA

Przyjmuję warunki. Wierzę w siebie i swoich chłopców. Każdy z nich może zdobyć złoty medal.

PIERWSZY DZIAŁACZ

Może też nie zdobyć go nikt.

TRZECI DZIAŁACZ

A wtedy lwy.

SCENA 8.

INNSBRUCK

REMSA w budce telefonicznej dzwoni do swojej żony Vlasty w Pradze. Pod skocznia jego chłopcy przymierzają nowe buty narciarskie i zajadają się czekoladą i polędwicą.

REMSA

Halo?! Vlasta?!!

VLASTA

Tak, to ja!

REMSA

Vlasta, ja nie mogę teraz przyjechać do domu!

VLASTA

To niedobrze!!

REMSA

Vlasta, ja też nie mam lekko! Sypiam w kancelarii służbowej na prostej ławie, wyobraź sobie!!

VLASTA

Ale ja sama muszę węgiel targać na trzecie piętro!!

REMSA

Vlasta, my się przygotowujemy do igrzysk olimpijskich w Innsbrucku! Jak nic nie zdobędziemy, będę musiał karmić lwy w Libercu!

VLASTA

Na bardzo wysokie trzecie piętro w starej i zimnej kamienicy!!

REMSA

Vlasta, wyślę ci widokówkę! Do zobaczenia!

Remsa strapiiony odkłada słuchawkę.

REMSA

Powinienem być pozwolić oddać Norwegom zamek Krivoklat.

Remsa szybko otrząsa się ze smutku, który go ogarnął po rozmowie z Vlastą i wychodzi z budki do swoich chłopaków.

REMSA

No to skaczemy!

SKOCZEK PIERWSZY

Ale trenerze...

REMSA

Co?

SKOCZEK PIERWSZY

Wiatr wieje!

SKOCZEK DRUGI

I skocznia jest jakaś taka...

REMSA

Jaka?

SKOCZEK DRUGI

Nie w humorze!

REMSA

Imprezować to każdy umie, ale wstawać skoro świt i pracować, oto jest sztuka, panowie! Narty na ramię i skakać! Za te narty Niemcy dostali od nas pilznera, więc pokonać strach i pielęgnować odwagę! Z każdym skokiem część lęku wrzucacie w przepaść. Jeśli będziecie walczyli ze strachem dzień w dzień, stanie się maleńki jak ziarenko piasku. Pomyślcie o Ikarze!

SKOCZEK PIERWSZY

Ale on spadł.

REMSA

Bo nie miał niemieckich nart z fabryki Oberwiesenthal!! I nie jadł czekolady i polędwicy na śniadanie! Do roboty! Razem stanowimy drużynę marzeń!

SKOCZKOWIE *bez entuzjazmu*

Do roboty!

REMSA

I niech śmiech i śpiew nas nie opuszcza! Śmiechem i śpiewem można zdobyć cały świat!

MUZYKA Elton John – „Rocket man”

Skoczkowie skaczą jak srebrne pstrągi w potoku. Obok skoczni przechodzą dwie kobiety niosące wiadra z węglem. Przystają na chwilę, przyglądają się skaczącym do księżycy skoczkom, po czym odchodzą kręcąc głowami z dezaprobatą. Po chwili podchodzi do skaczącego towarzystwa nobliwie wyglądający pan w średnim wieku. Remsa, zdenerwowany, że ciągle się kręcą jacyś gapie i rozpraszają jego chłopaków w powietrzu, patrzy wrogo na natręta.

REMSA

A pan czego chce?

BURMISTRZ INNSBRUCKU

Jestem burmistrzem Innsbrucku. Przyszedłem was zaprosić na zimowe igrzyska olimpijskie. Proszę sobie wyobrazić, że właśnie osobiście je otworzyłem. Co za heca!

TRENER REMSA

Pierwszy raz widzę austriackiego burmistrza, który się cieszy, że jest heca. Chłopaki, za mną!

Wszyscy skoczkowie w podskokach ruszają w stronę Innsbrucku. Jirka idzie w podskokach jako ostatni. Trener Remsa chwytą go za ramię.

TRENER REMSA

Ty nie idziesz z nami.

JIRI

Dlaczego?

TRENER REMSA

Jeszcze nie umiesz tyle co pozostali i mógłbyś co najwyżej przynieść naszemu sportowi wstyd. Idź obejrzeć sobie złotą konstrukcję, na której płonie ogień olimpijski.

Jiri jak struty wlecze się w stronę złotej konstrukcji, na której płonie ogień olimpijski, przyniesiony z greckiego Olimpu. Ogrzewa sobie przy nim ręce oraz nogi. Podchodzi do niego Pająk Szumawski z austriackimi gazetami pod pachą.

PAJĄK SZUMAWSKI

Czemu nie skaczesz?

JIRKA

Bo mógłbym przynieść wstyd naszemu sportowi.

Jirka ukradkiem ociera łzę.

PAJĄK SZUMAWSKI *z troską*

Chcesz miednicę?

JIRKA

Obejdzie się.

PAJAŁ SZUMAWSKI

Muszę przyznać, że jestem ci bardzo wdzięczny za to, że zabrałeś mnie ze sobą. Tu, w Tyrolu od razu poczułem się jak w domu.

JIRKA

Rozpiąłeś gdzieś spiralę łowną?

PAJAŁ SZUMAWSKI

O, i to niejedną! Austriackie zimowe muchy są słodkie.

Pająk Szumawski siada obok Jirki i zaczyna czytać gazetę.

JIRKA

Co czytasz?

PAJAŁ SZUMAWSKI

„Salzburger Volksblatt”.

JIRKA

I o czym tam piszą?

PAJAŁ SZUMAWSKI

Głównie o Austrii. O słynnych na cały świat słodkościach z Linzu, o korzyściach płynących z posiadania niezliczonych wiejskich kościółków, o szczytach, na których leży śnieg bielszy niż w kolorowych czasopismach, o górskich hotelach i schroniskach, koło których leżą zadowolone bernardyny z rodowodem. Widziałem te bernardyny. Wokół szyi mają zawiązane różowe kokardy, do nich przymocowane beczułki z jamajskim rumem i tylko czekają, żeby się kto zgubił.

JIRKA

A co ty robiłeś w górach?

PAJAŁ SZUMAWSKI

Zgubiłem się. I bernardyny dały mi jamajskiego rumu.

Pająk Szumawski wyciąga z kieszeni butelkę jamajskiego rumu.

PAJAŁ SZUMAWSKI

Piszą też o bystrych potokach, w których skaczą kilogramowe pstrągi. Kolega miejscowy, którego poznałem pijąc rum z bernardynami, powiedział mi, że Austriacy zostawiają sobie te pstrągi na późniejsze czasy, kiedy już wyłapią wszystkie pstrągi w Czechosłowacji.

Nie maź się. Chcesz rumu?

JIRKA

Nie dziękuję. Mam termos z kawą.

PAJAŁ SZUMAWSKI

Daj spróbować.

Jirka podaje mu termos. Pająk Szumawski bierze łyk kawy.

PAJAŁ SZUMAWSKI

Lurowata. I z mlekiem.

SCENA 9.

ROZSTANIE

Zdenek Remsa dzwoni do żony z austriackiej budki telefonicznej.

REMSA

Vlasta! W Innsbrucku niczego nie zdobyliśmy, musimy trenować dalej i więcej. Za cztery lata czekają nas okrągłe dziesiąte igrzyska olimpijskie w mieście Grenoble. Przykro mi bardzo, że musisz dźwigać węgiel na trzecie piętro przez kolejne cztery lata. Jak zdobędziemy ten pierwszy złoty medal, wszystko Ci wynagrodzę. Będę nosić węgiel do końca życia. Wysłałem ci widokówkę z Innsbrucku! Do zobaczenia za cztery lata!

Remsa odkłada słuchawkę i wychodzi z budki. Zauważa Jirkę i Pajaka Szumawskiego grzejących się przy ogniu olimpijskim. Podchodzi i siada obok nich.

REMSA

A ty co taki smutny?

JIRKA

Kończy mi się służba wojskowa.

REMSA

W Innsbrucku nie zdobyliśmy wprawdzie złotego medalu, ale Rada zadowolona jest z czwartego miejsca. Lwy na razie odroczone a my mamy wciąż pełną zbrojownię czekolady.

JIRKA

Wracam do domu.

REMSA

Jak chcesz. Ale w naszej ferajnie zostajesz. Befsztyki kupisz sobie w swoim mieście u rzeźnika, a czekoladę pošlemy ci w kartonie po cukrze. Czasem ty wpadniesz do mnie, czasem ja zawitam do ciebie. Czasem też potrenujemy sobie wspólnie i będziemy to nazywali zgrupowaniem.

JIRKA

Zgrupowanie. Brzmi dobrze!

REMSA

Tylko nie zaniedbuj treningów! I najlepiej się nie żeń, bo albo będziesz stracony dla sportu albo dla żony. Uwierz mi, wiem o czym mówię.

SCENA 10.

ŚLUB (scena niema)

MUZYKA M. Ashraf – Alina aur Soorat

Jirka się żeni. Ślub odbywa się w ratuszu, wszyscy są ubrani na różowo. Pająk Szumawski w swetrze z wyszytym bernardynem oplata spiralą łowną niezamężne damy.

Strudzony Jirka w stroju pana młodego zasypia na stole. Gdy się budzi, zauważa, że wszyscy sobie gdzieś poszli. Obok niego siedzi jedynie poirytowana Anička Pravečkova z papiłotami na włosach.

JIRKA

Ciocia! Nie było cię na weselu. Cieszę się, że przyszedłaś! Mogłabyś mi podać poduszkę? Muszę jeszcze trochę pospać.

PANI ANIČKA

Może być taka z wyszytym jeleniem?

JIRKA

O, tak.

PANI ANIČKA

Żadnego mi tu spania na jeleniach! Obijałeś się w wojsku za długo, ostatnimi czasy się łąjdaczysz, chodzisz tylko na piwo. Brakuje ci dobrego wybicia, a na skoczni wciąż jeszcze się boisz. Wiem wszystko. Ze względu na ciebie prenumeruję „Czechosłowacki sport”. Wszyscy dziennikarze o tym piszą!

JIRKA

Ale ja trenuję! Gdy nie pracuję w fabryce przy przeglądach generalnych trenuję, jem befsztyki i czekoladę, którą mi wysyła Remsa, zapakowaną razem z napisanymi wskazówkami. Zwycięzam, zdobywam puchary pełne wina bądź wody sodowej i dostaję porcelanowe wazy w czerwone smoki, z namalowanymi kobaltem rycerskimi mieczami, które oznaczać mają walkę między wszystkimi i ze wszystkimi. Czasem wracam na tarczy, ponieważ skoczków jest na świecie od groma, a puchary wina chce wygrywać każdy, kto od tego skakania całkiem na głowę nie upadł. Ja też czasem upadam, gdy na skoczni wieje skubany wiatr albo taki lodowaty jak niedźwiedź polarny, albo gdy skocznia jest źle zbudowana, albo źle odbudowana, i leżę pod nią z nogami w górze. Ciało mam poobijane, same rany, szramy, plastry i bandaże.

ANIČKA

A próbowałaś na rany maści rumiankowej?

JIRKA

Tak. Bardzo mi pomaga.

ANIČKA

Trening, biegi, ciężary, skoki! Jak skoczysz pięć tysięcy razy, będę spać spokojniej. Nie masz za dużo czasu. Ledwie cztery lata!

JIRKA

Jestem zmęczony. Mam tego dosyć. Spalę narty i będzie spokój!

Zapada cisza. Jirka rozgląda się wyzywająco dookoła.

Ciocia ANIČKA podaje mu sztangę do podnoszenia, taką, która na każdym końcu ma ciężar wielki jak koło wozu drabiniastego i kamizelkę z kieszeniami, do których wsadza po parę sztuk żelaza.

ANIČKA

Biegaj z tym po lesie tam i z powrotem.

JIRKA

Po co?

ANIČKA

Staniesz się podobny do ludzi z twardej Północy, z którymi chcesz wygrywać.

JIRKA

Chcę?

ANIČKA

Chcesz.

Anička wychodzi. Jirka, w kamizelce z kieszeniami wypchanymi żelastwem, naciągniętej na strój pana młodego, zostaje sam ze sztangą.

SCENA 11.

ZEBRANIE

W Radzie Skoków i Upadków odbywa się jedno z licznych zebrań. Tym razem atmosfera jest napięta bo i sprawa poważna.

PIERWSZY DZIAŁACZ

Nie ma rady, musimy tam kogoś wysłać.

DRUGI DZIAŁACZ (PAN BLASZKA)

Dajcie spokój, nigdy żaden cudzoziemiec nie dowiedział się, dlaczego tak jest. Ludzie Północy po prostu, w przeciwieństwie do nas, mają tradycję i kondycję.

PIERWSZY DZIAŁACZ

Nie po to obdarzyliśmy trenera Remsę pieniędzmi, które jak dobrze wiemy nie pochodzą ani stąd ani zowąd, tylko skądś indziej, żebyśmy teraz się poddali i pogodzili z tym, że tamci zdobyli już siedemdziesiąt pięć medali. Każda wieś się szczyci, że ma znakomitego skoczka.

DRUGI DZIAŁACZ (PAN BLASZKA)

Prawie każda.

PIERWSZY DZIAŁACZ

Czekam na propozycję.

DRUGI DZIAŁACZ (PAN BLASZKA)

Można ewentualnie powołać komisję, która przyjrzy się sprawie wnikliwie, sformułuje wnioski i przedłoży je Radzie na zebraniu, a Rada zadecyduje, jakie kroki należy podjąć.

TRZECI DZIAŁACZ

Ja bym zaryzykował niepowoływanie komisji i od razu przeszedł do czynu. W związku ze zbliżającymi się mistrzostwami świata mam propozycję.

PIERWSZY DZIAŁACZ

Jaką?

TRZECI DZIAŁACZ

Poślijmy parę dusz do żelazka w sam jej ogień.

PIERWSZY DZIAŁACZ

Jakich dusz? Do jakiego żelazka?

DRUGI DZIAŁACZ (PAN BLASZKA)

Co dokładnie macie na myśli?

TRZECI DZIAŁACZ

Wyślijmy naszych skoczków do Norwegii.

PIERWSZY DZIAŁACZ

Nie rozumiem, dlaczego od razu nie mogliście powiedzieć tego po ludzku.

DRUGI DZIAŁACZ (PAN BLASZKA)

Ja też tego nie rozumiem.

TRZECI DZIAŁACZ

Przepraszam.

PIERWSZY DZIAŁACZ

To głosujmy. Kto jest za. Kto przeciw. Przegłosowane.

DRUGI DZIAŁACZ (PAN BLASZKA)

Składał wniosek o powtórzenie głosowania.

PIERWSZY DZIAŁACZ

Odrzucony z przyczyn formalnych. Jutro wsadzamy naszych do srebrnego samolotu lecącego z Czech na północ.

SCENA 12.

NORWEGIA 1966

MUZYKA Odd Borre – „Stress”

Jirka wysiada z samolotu na lotnisku w Oslo, kieruje się do miasta i siada na ławce w bardzo nowoczesnej dzielnicy. Wyciąga sobie bułę z kielbasą szynkową i wytrzeszcza oczy, aby nic mu nie umknęło. Jest właśnie wolna sobota.

Wszędzie otwierają się drzwi i ludzie na nartach idą w góry, a tymczasem auta śpią smacznie w garażach. Niemal każdy Norweg nosi sweter z wyszywanym łosiem albo wyhaftowaną łoszą, albo przynajmniej naszywkę z sarenką. Jeden z Norwegów, w swetrze z łosiem, siada koło Jirki. Nazywa się Bjorn Virkola i też jest skoczkiem narciarskim.

JIRKA

Dlaczego oni wszyscy chodzą piechotą?

VIRKOLA

De går til skogen (Bo idą do lasu).

JIRKA

I co z tego?

VIRKOLA

Å gå inn i skogen for snømenn i biler er strengt forbudt

(Wjazd do lasu dla bałwanów w samochodach jest ściśle wzbroniony).

Bjørn Virkola, sønn av en snekker fra Norge, hyggelig å møte deg.

(Bjorn Virkola, syn stolarza z Norwegii, miło mi.)

JIRKA

Jiri Raska, syn szewca z Czechosłowacji, miło mi.

Podają sobie dłonie.

JIRKA

Dlaczego masz taki głos?

VIRKOLA

I årevis spilte jeg bare med sel.

(Dlatego, że całe lata bawiłem się tylko z fokami).

Jeg ble født et par hundre kilometer bak polar sirkelen.

(Urodziłem się paręset kilometrów za kręgiem polarnym.)

Hvordan kom du hit fra Tsjekkoslovakia?

(Jak się tu dostałeś z Czechosłowacji?)

JIRI

Przyleciałem srebrnym samolotem.

VIRKOLA

Liker du vår bakke?

Podoba ci się nasza skocznia?

JIRI

Bardzo.

VIRKOLA

Når du når toppen av bakken, ser du den grønne byen Oslo, en stålgrå fjord og hundre og femti tusen mennesker som bare venter på hoppet ditt.

Kiedy wejdiesz na szczyt skoczni, w podkowie fiordu ujrzysz zielone miasto Oslo, staloszary fiord i sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi, którzy czekają tylko na twój skok.

JIRKA

A czy będzie pośród nich król?

VIRKOLA

Will. I din ermine cap

(Będzie. W swojej gronostajowej czapce.)

JIRKA

Myślisz, że skoczę dalej niż ty?

VIRKOLA

Jeg tror ikke det.

(Nie sądzę.)

JIRKA

Jak nie skoczę wystarczająco daleko to mój trener skończy w libereckim zoo wśród lwów.

VIRKOLA

Er dette din tradisjon?

To taka wasza tradycja?

JIRKA

Nie, nie tradycja. Zarządzenie Rady Skoków i Upadków. My nie mamy ani tradycji ani kondycji w skokach narciarskich. Za to mamy Radę.

VIRKOLA

Vi har ikke rådet.

My nie mamy Rady.

Vi har svært få trenere.

Trenerów też mamy niewielu.

Jeg hoppet atten år uten en coach.

Ja przez osiemnaście lat skakałem bez trenera.

Jeg kan også drepe en bjørn med en kniv.

Potrafię też nożem zabić niedźwiedzia.

Na nartach podjeżdża mężczyzna w czapce z gronostaja.

JIRKA

A to kto?

VIRKOLA

Kong Olaf.

Król Olaf.

KRÓL OLAF

Jeg inviterer alle til å danse!

Høyre tribune –hura! Venstre tribune – hura !

Alt Holmenkollen – hura!

Zapraszam wszystkich do tańca.

Najpierw robi hopsasa jedna trybuna, potem druga, potem ludzie pod lasem, a na koniec skacze całe Holmenkollen!

Wszyscy Norwegowie w swetrach w losie skaczą i śpiewają razem z królem.

MUZYKA Odd Borre - Stress

Kilka dni później w Radzie Skoków i Upadków trener Remsa zdaje relację z pobytu w Norwegii.

REMSA

Jako naród Norwegowie nie są liczni, ale ponieważ wszyscy są silni, wygrywają z nami w przedbiegach. Wieczorami urządzają ogniska, grają na harmonijkach i gitarach, kładą się spać tylko na chwilę, bo noc jest krótka i urocza.. I tak jest i zimą, i latem, gdy muszą wędrować wokół fiordów i jezior. Rosną im płuca, serca i rozumy, a ponieważ są ich miliony, cała Norwegia właściwie ma żelazne zdrowie. Jedzą skromnie, a gdy kończą, każde dziecko podchodzi do mamy, podaje jej rękę i mówi:
Takk for maten.

PIERWSZY DZIAŁACZ

Co, proszę?

REMSA

Takk for maten.

PIERWSZY DZIAŁACZ

A co to ma znaczyć?

REMSA

To znaczy: „Dziękuję za posiłek”. A potem idzie do taty, podaje mu rękę i mówi także ojcu: *Takk for maten*.

TRZECI DZIAŁACZ

Czegoś takiego nigdzie nigdy nie widziałem.

REMSA

Aha, i jeszcze jedno. Niemal każdy Norweg nosi sweter z wyszywanym łosiem albo wyhaftowaną łoszą, albo przynajmniej naszywkę z sarenką.

DRUGI DZIAŁACZ (PAN BLASZKA)

Jak możemy ich pokonać?

REMSA

Trzeba trenować jeszcze więcej, inaczej polegniemy, i kierować się rozsądnym norweskim hasłem: *TA DET RO!*

DZIAŁACZE chórem

TA DET RO!

W tym samym czasie Jirka układając się do snu opowiada umoszczonemu wygodnie w pudełku od zapalek Pająkowi Szumawskiemu o Norwegii.

JIRKA

TA DET RO!

PAJĄK SZUMAWSKI

Brzmi głupio.

JIRKA

I wyobraź sobie, niemal każdy Norweg nosi sweter z wyszywanym łosiem albo wyhaftowaną łoszą, albo przynajmniej naszywkę z sarenką.

Wieczorem Norwegowie urządzą ogniska, grają na harmonijkach i gitarach, prześpią się chwilę, bo noc jest krótka i urocza. Gdzie moja piżama w prążki?

PAJĄK SZUMAWSKI *z ociąganiem*

Wyłożyłem sobie nią dno mojego pudełka od zapalek. Jest kanciaste na zakrętach.

JIRKA

To ją sobie zatrzymaj. Mam tu nową.

Jirka wyciąga z walizki czerwoną pizamę z Norwegii z wyszytym na piersi losiem.

PAJĄK SZUMAWSKI

A skakałeś tym razem, czy tylko siedziałeś przy ognisku i grałeś na harmonijce?

JIRKA

Skakałem. Bjorn Virkola miał rację, kiedy wszedłem na szczyt skoczni, w podkowie fiordu ujrzałem zielone miasto Oslo, stalowoszary fiord i sto pięćdziesiąt tysięcy ludzi, którzy czekają tylko na mój skok. Był pośród nich król Olaf, który porzucił przyjemne ciepło pieców kaflowych w zamku i przyszedł na Holmenkollen.

PAJĄK SZUMAWSKI

Gdybym był królem Norwegii żadna siła nie wyciągnęła by mnie z za ciepłego kaflowego pieca.

JIRKA

Król miał na głowie gronostajową czapkę, więc łatwo było go zauważyć. Czułem, że żołądek leci mi w dół ze skoczni i chce skoczyć przede mną. A potem nastąpiła cisza. Norwegowie przestali przegryzać gorące parówki i siorbać fantę. Ruszyłem i czułem się tak, jakby jechał po gronostaju. Pędziłem ze stukilometrową prędkością. A potem się wybiłem i poszybowałem. Sto pięćdziesiąt tysięcy widzów westchnęło „Jeee”. Kiedy wylądowałem, wybuchły owacje. Bił brawo nawet król Olaf.

PAJĄK SZUMAWSKI

Byłeś pierwszy?

JIRKA

Byłem czwarty. Pierwsze miejsce zdobył Bjorn Virkola, mój przyjaciel.

PAJĄK SZUMAWSKI

Ten, który potrafi nożem zabić niedźwiedzia?

JIRKA

Tak, zwany też Piszczącym Bjornem. Dobranoc!

Pająk nie odpowiada bo nagle i niespodziewanie zapadł w sen.

SCENA 13.

SEN

MUZYKA Jazz 30

*Jirka śpi i śni. Do pokoju bezszelestnie wkracza Anioł z kopertą w ręku.
Ostatni Gość podrywa się zza stolika w barze, do którego rzadko kto zagląda..*

OSTATNI GOŚĆ

Co jest w tej kopercie?

ANIOŁ

Zaproszenie na Górę Sprawiedliwości.

OSTATNI GOŚĆ

Dla mnie?

ANIOŁ

Nie. Jest zaadresowane do Mistrza Jirki w pizamie w prążki, zwiniętego w kłębek pod pikowaną narzutą.

Anioł przygląda się uważnie Jirce i jego pizamie.

ANIOŁ

On nie ma pizamy w prążki. Ma tylko łosia wyszytego na piersi.

OSTATNI GOŚĆ

Pizama w prążki jest pod Pajakiem Szumawskim, którego uwierały ostre zakręty w pudełku od zapalek.

ANIOŁ

Chyba że tak.

OSTATNI GOŚĆ

Jak się można dostać na Górę Sprawiedliwości?

ANIOŁ

Wiedzie na nią ścieżka, wokół której jak truskawki tkwią osadzone kamienie półszlachetne, żeby nikt nie pobłądził. Wskazują drogę do skoczni narciarskiej na

szczycie. Ale bez zaproszenia nic nie wskórasz, sprawiedliwi czuwają by nikt niezaproszony się nie wślizgnął.

OSTATNI GOŚĆ

Chcę tam pojechać. Tych sprawiedliwych po prostu przekupię.

ANIOŁ

Nie dasz rady.

OSTATNI GOŚĆ

Doprawdy? Żaden sprawiedliwy nie skusi się na zabytkowy zegar z kukułką, butelkę francuskiego koniaku Napoleon, rosyjską wódkę Starę i amerykańskie pióro kulkowe Parker?

ANIOŁ

Pokaż mi to.

Anioł uważnie ogląda rzeczy, które Ostatni Gość ma zamiar zaproponować sprawiedliwym jako łapówkę w zamian za wstęp na Górę Sprawiedliwości.

ANIOŁ

No dobrze. Wskażę ci drogę na Górę Sprawiedliwości. Ale nie pójdziesz dalej jak do prastarego dębu z ostatnimi czterema uschniętymi gałęziami i za nim się ukryjesz.

OSTATNI GOŚĆ

A co właściwie będę oglądał, ukryty za prastarym dębem?

ANIOŁ

Zawody sportowe.

OSTATNI GOŚĆ

W czym?

ANIOŁ

We wszystkim.

Anioł, śpiący Jirka i Nieproszony Gość udają się na Górę Sprawiedliwości. Na Górze Sprawiedliwości skacze się wprawdzie ze skoczni, ale nie liczą się długość skoku ani piękno stylu, liczy się sportowe osiągnięcie w komplecie ze wszystkim... Wyniki odczytuje Anioł, który przywiódł Jirkę na tę wspaniałą Górę.

ANIOŁ

Pierwsze miejsce zajęła osiemdziesięcioletnia babcia Františka Venclova z Liberca, która wdrapała się na górę w ciągu pięciu godzin i dotarła tam, gdy zawody właśnie się zakończyły. Dokonała niezwykłego wyczynu sportowego. Dostanie nagrodę specjalną: przy udziale lekarzy odmłodnieje, zacznie więc znowu chodzić na tańce.

Drugie miejsce zajął niezwykle sprawiedliwy nauczyciel i człowiek Kristian Ciprian, który przyszedł, chociaż jest śmiertelnie chory. Zanim umrze, chciał jeszcze zobaczyć, jak ludzie latają. Kiedy drapał się na górę, kaszlał z krwią. Bolało go bardzo, a na górze sobie uświadomił, że jeszcze chciałby pożyć na planecie ludzi. Jako nagrodę za sportowy wyczyn lekarze powstrzymali jego krwawienie i chorobę także. Będzie znów uczył dzieci geografii i tabliczki mnożenia, a w soboty chwycił pstrągi na sztuczne muchy.

Na trzecim miejscu ulokował się Lesan, pies. Lesan jest psem jak inne: ma pot na języku i uśmiech w ogonie. Człowiek przywłókł go do miasta, żeby mu nie było smutno i ciężko pośród ludzi. A potem pod naciskiem innych znowu wypędził, bo sikał na chodniki i brudził trawniki. I dlatego Lesan ludzi z miasta z dziką przyjemnością porzucił, wrócił do natury i wciąga sanie na szczyt. A po drodze podnosi nogę i sika sobie, gdzie tylko chce. Za trzecie miejsce dostaje pięć kości od szynki, sernik i zabawkę do gryzienia z tworzywa sztucznego w kształcie kota.

MUZYKA (na żywo) Marlena Dietrich „Ich werde dich liebe”

Jirka wiwatuje razem ze wszystkimi. Zaczyna się wielki festyn na cześć tych, którzy stanęli na podium ustawionym na samym szczycie Góry Sprawiedliwości. Jirka czuje, że ktoś go szarpie za ramię.

KTOS

Wstawaj! Obudź się!

IRKA *przez sen*

Niech żyją!

REMSA

Wstawaj!

JIRKA

Dlaczego?

REMSA

Igrzyska w Grenoble się zbliżają! Musisz więcej trenować! Urządziłem ci w piwnicy niewielką salę do ćwiczeń na wzór średniowiecznej katowni. Na pewno ci się spodoba.

PAJĄK SZUMAWSKI

Mnie się nie podoba.

REMSA

Obliczyłem, że jeżeli masz zostać zwycięzcą igrzysk olimpijskich w Grenoble a ja trenerem kadry, a nie karmicielem podejrzliwych i gwałtownych lwów trzymanyh w niewoli, lecz dobrze pamiętających złote lata młodości i wolności, więc bardzo niezadowolonych z zaproponowanych im przez zoo w Libercu warunków, to musisz podnosić dziennie co najmniej dwadzieścia siedem ton.

Pająk Szumawski mdleje.

REMSA

I staraj się nie upuścić największej sztangi, bo jak spadnie na podłogę to zniszczysz tajemny chodnik, którym szanowani obywatele miasta w sekrecie chadzają do gospody na piwo. To lecimy.

JIRKA

Dokąd?

REMSA

Ty do piwnicy, a ja do gospody.

JIRKA

Dlaczego?

REMSA

Ponieważ piwo, którego się nie wypije, mija się ze swoim powołaniem.

Remsa pędzi dołączyć do grona szanowanych obywateli miasta w gospodzie, a Jirka ponuro człapie do siłowni – katowni. Zastaje tam siedzące na wszystkich sprzętach gawrony, które przyszły popatrzeć sobie jak ich zaprzyjaźniony skoczek trenuje.

JIRKA

Przyszłyście się pośmiać wredne ptaszyska?

GAWRON PIERWSZY z *godnością*

My nie obśmiewamy.

GAWRON DRUGI

My kibicujemy.

GAWRON TRZECI

My jesteśmy koniec końców gawrony patriotyczne.

GAWRON CZWARTY

A Grenoble to duża rzecz.

GAWRON PIERWSZY

I mamy dla ciebie niespodziankę.

JIRKA

Jaką?

GAWRON DRUGI *triumfalnie*

Polecimy z tobą do Grenoble!

GAWRON TRZECI

Na własny nos i na własnych skrzydłach.

GAWRON CZWARTY

Sroki też chcą z nami lecieć.

GAWRON PIERWSZY

Ale ich nie zabieramy. Je interesuje tylko złoto.

GAWRON CZWARTY

Za grosz patriotyzmu.

SCENA 14.

LOT

Jirka wraz hokeistami, bobsleistami i łyżwiarzami figurowymi leci srebrnym samolotem Air France do Grenoble. Niezwykle piękna i znakomicie mówiąca po czesku francuska stewardesa w niebieskim uniformie snuje urokliwą opowiestkę.

MUZYKA „Rich Man's Frug” (z musicalu „Sweet Charity”)

STEWARDESSA

Lecimy nad słodką Francją. [] Nie żyje się tu tak źle. [] Rocznie Francja produkuje niemal sześćdziesiąt milionów hektolitrów wina i wszystko to się wypija. Dolatujemy do Grenoble. [] Każde miejsce dyszy tu historią. Doliną tą wracał Napoleon z niewoli na Elbie. Grenoble się poddało, a marszałek Ney wyszedł cesarzowi naprzeciw, zgiął kolana i złamał swoją drogocenną szablę po dziaduniu. [] Produkuje tu też rękawiczki i wysyłamy na cały świat! Dla księżniczek na bale i dla kasiarzy do włamów. Uświadamiam państwu, że zdecydowana większość rękawic, którymi rzucono w twarz przeciwnikom, pochodzi ze słonecznego miasta Grenoble! Mieszkańców jest tu prawie ćwierć miliona. Potrafią pracować i jodłować. Wysoko w górach stoi słynny klasztor Grande Chartreuse, w którym mnisi po godzinach modłów wyrabiają równie słynny słodki likier na poprawę humoru. []

Stewardessa daje każdemu po mordoklejce i oznajmia na koniec:

Wszędzie tu są góry. Tędy wspinał się i tu zginął sławny alpinista, doktor Emil Zsigmondy. Jest pochowany na cmentarzu Świętego Krzysztofa, nad którym właśnie przelatujemy, a na grobie ma napisaną radę dla odważnych: *EXCELSIOR!*

PASAŻEROWIE

EXCELSIOR!

STEWARDESSA

Co znaczy: WYŻEJ!!

PASAŻEROWIE

EXCELSIOR!

STEWARDESSA

ATTACHEZ VOS CEINTURES!

PASAŻEROWIE
EXCELSIOR!

STEWARDESSA
PASY!!!!

*Wszyscy zapinają pasy dosłownie w ostatniej chwili. Samolot ląduje w Grenoble.
Sportowcy i pozostali pasażerowie opuszczają pokład samolotu.*

JIRKA
A to kto?

DRUGI DZIAŁACZ (PAN BLASZKA)
To sam generał de Gaulle, prezydent Republiki Francuskiej!

JIRKA
Co za nos...

DRUGI DZIAŁACZ (PAN BLASZKA)
Pędzę uścisnąć jego dłoń!

Pan Blaszką dogania na płycie lotniska generała de Gaulle'a.

DRUGI DZIAŁACZ (PAN BLASZKA)
Bon jour ... Czechosłowacja... sport...

DE GAULLE
Czechoslovakia ! Le sport! Le hockey !

Generał de Gaulle ściska dłoń Jirce, który podszedł by zobaczyć generała de Gaulle'a z bliska.

BLASZKA
Non... skoczek.

Blaszką przedstawia Jirkę generałowi de Gaulle'owi, wykonując kilka podskoków.

DE GAULLE
Le lapin?!

BLASZKA

Słucham ?

DE GAULLE

Pardonnez-moi, les affaires, toujours les affaires... beax skis, c'est du frene, n'est-ce pas ?

Z samolotu wysiada jako ostatni Pająk Szumawski, żegnany przez roniącą lzy stewardessę.

JIRKA

Co on powiedział ?

PAJAŁ SZUMAWSKI

Że musi lecieć bo ma kupę roboty i że masz fajne narty z jesionu.

JIRKA

A skąd wiesz, że powiedział właśnie to?

PAJAŁ SZUMAWSKI

Spędziłem kiedyś wiele godzin w kokpicie samolotu Air France latając w tę i z powrotem między Czechosłowacją a Francją. Przyswoiłem sobie wtedy język francuski oraz podstawy nawigacji lotniczej.

JIRKA

Ciekawe skąd generał wiedział, że narty są z jesionu.

PAJAŁ SZUMAWSKI

Taki generał musi wiedzieć wszystko, inaczej nie byłby generałem. To oczywiste.

SCENA 15.
GRENOBLE 1968

Remsa, Jirka i Pająk Szumawski stoją pod schodami prowadzącymi na szczyt skoczni.

JIRKA

Nie dam rady tam wejść.

REMSA

Jak nie wejdiesz to ja skończę w klatce z lwami! Włóż!

JIRKA

Nogi się pode mną uginają! Sam popatrz!

Remsa, Pająk Szumawski i Jirka spoglądają na omdlałe nogi, chwiejące się przy byle podmuchu wiatru.

PAJĄK SZUMAWSKI

Każ im natychmiast zebrać się do kupy!

JIRKA *ślabym głosem*

Zbierzcie się do kupy...

Nogi dalej pomalu osuwają się na ziemię, jakby prośba Jirki w ogóle ich nie dotyczyła.

JIRKA

Proszę...

Nogi leżą rozrzucone bezwładnie na krystalicznym, francuskim śniegu.

JIRKA

Nic z tego. Miałeś rację, że w Innsbrucku nie pozwoliłeś mi skakać. Na pewno przyniosę wstyd naszemu sportowi, a ty umrzesz zagryziony przez lwy.

REMSA

Masz tu befsztyka z czekoladą.

JIRKA

Co mi po befsztyku... Zachowaj go do obrony przed lwami... Spójrz na tamtego

zawodnika... . Ubrany jest jak pilot odrzutowca, i ma najdroższe narty świata, na pewno kosztowały tyle, ile samochód wyścigowy.

Nagle z nieba spadają Gawrony.

REMSA

Co tak późno?!!

GAWRON PIERWSZY

Nasze nosy zawiodły nas w górach na manowce, ale po wielkiej kłótni na szczycie Mont Blanc postanowiliśmy się tym nie przejmować i lecieć dalej na chybił trafił. Zwiedziliśmy całą Amerykę Południową po drodze i oto jesteśmy.

REMSA

On nie chce skakać.

GAWRON PIERWSZY

Dlaczego?

JIRKA

Spójrzcie na tamtego odrzutowca.

GAWRON DRUGI

Tego w tym połyskliwym?

JIRKA

Tak... Z torpedami na nogach... . Na przygotowanie go do igrzysk rządy otworzyły konta czekowe w największych bankach, a fabryki produkowały specjalnie dla niego sztuczny śnieg w jednym egzemplarzu. Za zwycięstwo ma otrzymać parę wyścigowych koni z angielskiej hodowli oraz biały jacht z chińskim kucharzem.

GAWRON PIERWSZY

Kto ci to powiedział?

PAJĄK SZUMAWSKI

Trener.

Zawstydzony Remsa przestępuje z nogi na nogę.

GAWRON PIERWSZY

Niepoważny człowiek.

Gawron zwraca się od Jirki.

Jirka. To nie orzeł. To tylko człowiek.

Jirka chwilę patrzy na Gawrona jakby ten nagle przemówił w nieznanym mu języku, po czym staje na równe nogi.

JIRKA

Przepraszam was, ale muszę gdzieś skoczyć.

Jirka dostojnie wspina się na szczyt skoczni, jak gdyby jego nogi nigdy nie miały gwałtownego ataku paniki.

GAWRON TRZECI

Nareszcie, inaczej okazałoby się, że nasz patriotyczny lot odbyliśmy tylko po to, by odmrozić sobie tyłki.

GAWRON DRUGI

I że odpicowaliśmy się niepotrzebnie.

PAJĄK SZUMAWSKI

Patrz ilu ludzi przybyło, by cię oglądać. Przyjechało ich nawet więcej niż na zlot wielbicieli koniaku, a to już we Francji coś mówi.

GAWRON DRUGI

Skacz za Europę, za Czechosłowację, za siebie i za mamusię!

GAWRONY I REMSA

SKAAAAACZ!!!!!!

REMSA

Czemu nie skaczesz?

JIRKA

Widzę coś!

REMSA

Co?

JIRKA

Wojska napoleońskie maszerujące doliną w takt werbli! Piechota w granatowych płaszczach, białych spodniach i czarnych kamaszach! Na przedzie kroczy Napoleon. Jest niedużego wzrostu i na głowie ma trójrogi kapelusz z cesarskim orłem i czerwono-biało-niebieską kokardą!

GAWRON PIERWSZY

Ty nie zajmuj się teraz Napoleonem, masz obalić pogląd, że Czesi nie mają narciarstwa we krwi i uratować Remsę przed zgryźliwymi lwami!

JIRKA

Już sobie poszedł.

REMSA

Jirka, błagam! Lwy!!!

PAJĄK SZUMAWSKI

TA DET RO!!!

Jirka skacze.

GAWRON PIERWSZY

Leci jak albatros.

Remsa chłodzi twarz śniegiem.

Raska uzyskuje w powietrzu odpowiednią pozycję i leci teraz jak ptak albatros w najlepszych czasach, gdy niesie go dobry morski wiatr. Ląduje. Wyhamowuje na dojeździe. Staje. W dolinie rozlega się werdykt sędziowski.

SĘDZIOWIE

Zwycięzcą olimpijskim i jednocześnie mistrzem świata zostaje Jiri Raska, Czechosłowacja.

SCENA 16.

HOTEL

Następnego ranka Jirka leży na łóżku w hotelu. Na krześle obok siedzi Remsa, w pudełku od zapalek leży Pająk Szumawski ze swoimi długimi kończynami rozrzuconymi beztrosko dookoła. Wszyscy czytają telegramy z gratulacjami, które portierzy przywieźli Jirce prosto do łóżka na złotym wózku do serwowania przekąsek z czerwono--niebiesko-białą flagą.

REMSA

Ludzie piszą, że cię kochają, zapraszają na świniobicie, i że załatwią ci mieszkanie poza kolejką albo auto z Peweksu.

PAJĄK SZUMAWSKI

Tu jest zaproszenie na odsłonięcie pagórka za wsią nazwanego na twoją cześć. Ci obiecują załatwić ci świeże flaki na zupę, samochód, domek na wsi i psa. A ci tutaj chcą cię zabrać ze sobą na wielkie ryby i małe piwo.

REMSA

Jest telegram od Rady!

Wszyscy odruchowo układają się trochę na baczność, bo samo słowo „Rada” po prostu tak działa na ludzi i, jak się okazuje, na pająki również.

REMSA

GRATULUJEMY CI I PASUJEMY CIĘ NA ZASŁUŻONEGO MISTRZA NAD MI-
STRZAMI ZA TWÓJ WYCZYN ORAZ ZA TO, ŻE UCHRONIŁEŚ PAŃSTWOWE
PIENIĄDZE, KRÓLEWSKI ZAMEK KRIVOKLAT, REMSĘ PRZED
KARMIENIEM LWÓW I NAS. TWOJEGO NAZWISKA NIKT NIGDY NIE
WYMAŻE Z LISTY ZWYCIĘZCÓW
GDYBYŚ CZEGOŚ POTRZEBOWAŁ, TO SOBIE KUP
TWOI DRODZY I PRZEŁOŻENI

Aha, zapomniałem ci powiedzieć, że generał de Gaulle zaprasza cię na lody waniliowe. Ale nie opowiadaj mu, że widziałeś Napoleona.

Jirka wyskakuje z łóżka i wciąga dresy. Przelicza wyciągnięte z kieszeni dietetyczne franki.

REMSA
Daj spokój, on stawia.

JIRKA
Nie idę na lody.

Scena 17.

POWRÓT

W rodzinnym mieście Jirki odbywa się uroczyste powitanie pierwszego Czecha, który zdobył złoty medal olimpijski w skokach narciarskich. Z trybuny ustawionej na rynku przemawia pan Blaszk, zasłużony członek Rady Skoków i Upadków.

DRUGI DZIAŁACZ (PAN BLASZKA)

Jiri Raska nawiązał do bogatej tradycji i kondycji naszych narciarzy, którzy jazdę na nartach mają dosłownie we krwi.

Wszyscy klaszczą. Stojący obok fetowanego Jirki Remsa przysłuchuje się przemowie Blaszk z kwaśną miną.

REMSA
Wcześniej twierdził coś wręcz przeciwnego.

DRUGI DZIAŁACZ (PAN BLASZKA)

Olimpijczyk Raska rozwinął swój ogromny talent wzdłuż i wszerz, i w poprzek, i w głąb, i dlatego mógł odnieść spektakularne zwycięstwo jak lew. To przekonanie podziela i zatwierdza rząd Czechosłowacji, który przyznaje ten oto spoczywający na czerwonej aksamitnej poduszeczce order.

Wybuchają gromkie brawa i zaczyna przygrywać kapela. Zaczyna się wielki festyn na cześć Jirki. Remsa pomалу schodzi z miejsca na trybunie.

JIRKA
Trenerze! Dokąd idziesz?

REMSA
Muszę nanieść węgla do komórki, a wieczorem idziemy z żoną kolędować od baru do baru. W jednym podają taki napój, nazywa się Biała Pani, który mieszają z kilku

innych, nie wiem jakich. Jak go wypijesz, zobaczysz nie tylko swoją panią, lecz także Białą.

Słyszeć straszny huk.

REMSA

Co to?

Z tłumy wybiega zataczający się ze śmiechu Pająk Szumawski.

PAJĄK SZUMAWSKI

Zespoły folklorystyczne w strojach ludowych zdeptały Jonasza na fontannie, rzeźbę świętego Floriana, pomnik Jana Nepomucena oraz Pannę Maryję razem ze słupem morowym. Ludzie zachowują się jak pijani, a najbardziej ci, którzy rzeczywiście są pijani. Goście gospody Syberia ściągnęli gigantyczny blejtram od wdowy po malarzu, i poszli do ratusza, by przemaalować herb miasta, czyli świętego Marcina, na herb Jiriego Raski. Na szczęście nie zdobyli lakieru samochodowego. Po drodze natknęli się na inną knajpę, ze wspaniałą akustyką do śpiewu. Wszyscy chcą cię zobaczyć i pogratulować. Dopóki tego nie zrobią nie pójda ani do domu, ani do pracy.

Radość tłumy osiąga apogeum. Zewsząd słyszeć muzykę i słowa pieśni pochwalnej.

TŁUM

ZA TWOJE MEDALE

- KOCHAMY CIĘ STALE!!!

PAJĄK SZUMAWSKI

Ktoś sprzedaje twoje fotografie powiększone do olbrzymich rozmiarów. Na jednej jesteś w wiatrówce i starym czarnym swetrze, na innej w poplamionym ubraniu roboczym. Pan Fioł stoi na swoim ręcznie malowanym nocniku w rumianki z czterema uchami i gra *Humoreskę*.

JIRKA

Idę stąd.

PAJĄK SZUMAWSKI

Zwariowałeś? Czekają na ciebie członkowie komitetu Partii, muzeum miejskiego oraz kierownictwo Morawskich Zakładów Elektrotechnicznych. Gdzie ty jesteś?!

Jirka znika w tłumie.

SCENA 18

FRANK SINATRA

Jirka staje przed chatką cioci Anicki Praveckovej. W ręku trzyma niebieską reklamówkę, rozdawaną za darmo przez towarzystwo lotnicze Air France. Puka delikatnie do drzwi. Drzwi się otwierają i zjawia się w nich ciocia Pravečková z kokiem, w pięknej błękitnej sukni. Padają sobie w objęcia, jakby się nie widzieli sto lat. Jirka wyciąga z reklamówki płytę, na której okładce uśmiecha się Frank Sinatra, oraz małą butelczynkę perfum.

JIRKA

Perfumy kupiłem w sklepie perfumeryjnym, w którym sprzedawała bardzo elegancka dama z niebieskimi włosami i długimi srebrnymi paznokciami u rąk. A sklep z płytami gramofonowymi znalazłem w niewielkiej uliczce. Wszedłem do środka i powiedziałem, że chcę płytę Franka Sinatry. Nie mogli jej znaleźć w tym sklepiku, wreszcie sprzedawca z długimi włosami odkrył ją z okrzykiem radości. Ten Frank Sinatra wygląda na bardzo porządnego faceta. Skąd ciocia zna Franka Sinatrę?

PANI ANIČKA

Powinieneś już iść.

JIRKA

Dlaczego?

PANI ANIČKA

Masz żonę.

JIRKA

No tak.

Jirka wychodzi, ale wydaje mu się to dziwne. Jak tylko drzwi się za nim zamykają, chowa się za chatką pod niewielkim okienkiem i zagląda do środka. Anička wyciąga z szafy wielkie pudło przewiązane różową szarfą i wyjmuje z niego różową suknię z falbanami. Potem przyciąga ze spiżarni gramofon z tubą, na którym namalowany jest biały pies z brązowymi uszami, który nasłuchuje. Nakręca korbką gramofon i przykłada igłę do płyty. Sinatra zaczyna śpiewać.

„... głos Franka Sinatry przemieniły chatkę w Paryż. Znów była młodą dziewczyną i siedziała w ogródku restauracji na bulwarze Saint-Germain ze skrzyżowanymi nogami, zagryzała bułeczkę, popijała czerwone wino i wsłuchiwała się w paryski szum

SCENA 19

i hałas. A potem przechadzała się po paryskich alejach oraz bulwarach i tańczyła w trzewikach z konwalijką. Najpierw poszła pokłonić się białej bazylice Najświętszego Serca, Sacre Coeur, a później ruszyła w miasto. Szła aleją Jerzego V w kierunku Pól Elizejskich. Zatrzymała się przed Salonem Szalonego Konia, Crazy Horse Saloon, tym sławnym, którego strzegli dwaj mężczyźni w uniformach i kapeluszach kanadyjskiej policji konnej. Program rozpoczynała tam pieśń Vejdody Szkoda miłości, w angielskiej wersji Roll out the Barrel, najsłynniejsza obok Marsylianki pieśń na świecie. Wreszcie dotarła na potężne Pola Elizejskie. To piękna aleja, którą wieńczy Łuk Triumfalny. I patrzyła z góry na ucięte wieże świątyni Notre Dame, gdzie żył garbaty dzwonnik. Chodziła i tańczyła tak długo, aż ją rozboleły nogi. Potem zajrzała do kawiarni artystów La Rotonde, do której chodzili Hemingway, Picasso, Alfons Mucha i inni, co znali się na sztuce. Wreszcie doszła do Sekwany, robiła łódki z papieru i puszczała je za parowcami, które płyną aż do morza. I patrzyła na wieżę Eiffla, a wieża Eiffla patrzyła na nią. Bolały ją nogi, usiadła więc na krześle. Gramofon ucichł, muzyka zamilkła. Jirka odszedł od okna „.

Część trzecia AKROBATKA

SCENA. 19 Akrobatka

SCENA 19.

Akrobatka

Wnętrze częściowo zaludnionego baru. Nad barem wisi szeroka półka, na której stoi telewizor. Za kontuarem od czasu do czasu pojawia się Barman, by sprawdzić, czy już może zamknąć. Na widok wciąż siedzących przy stolikach ostatnich gości, wzdycha i znika na zapleczu. Ostatni goście zdają się nie dostrzegać Barmana ani słyszeć jego westchnień.

CYKLISTA PIERWSZY

Czemu ty w kółko o tych południowych Czechach?

CYKLISTA DRUGI

Nie mogę przestać o nich myśleć. Chciałbym. Ale nie mogę.

CYKLISTA PIERWSZY

Przynieść ci jeszcze jedno piwo?

CYKLISTA DRUGI

Ciekawe, jak piwo wpływa na krążenie.

CYKLISTA PIERWSZY

Bardzo dobrze. I płuca lepiej pracują, a w tym sporcie to bardzo ważne. Jak będziesz pił wystarczająco dużo piwa, to ta piłeczka sama ci wyleci z płuca.

CYKLISTA DRUGI

Teraz sobie ze mnie żartujesz, a mnie naprawdę kłuje jak się schylam...

CYKLISTA PIERWSZY

Nie żartuję. To, że się niezbyt dobrze czujesz, nie oznacza, że możesz utrudniać piwu postępowanie zgodne z jego powołaniem.

CYKLISTA DRUGI

Dobrze, to jeszcze po jednym i wracamy do domu. Tylko będziemy jechali pomału, bo coś mnie piecze w stawie biodrowym po lewej. Nie, jednak po prawej.

Na stoliku przed siedzącą samotnie dziewczyną, przypominającą pod względem płynności ruchów młodą rybę, Barman stawia kufel wypełniony kostkami lodu.

BARMAN

Tyle wystarczy?

AKROBATKA

Tak, nawet za dużo.

BARMAN

A co znowu sobie zrobiłaś?

AKROBATKA

Potknęłam się przy wejściu o zabawkę z tworzywa sztucznego w kształcie kota.

BARMAN

Poradzisz sobie? Twoje ręce...

AKROBATKA

Co moje ręce?

BARMAN

Nie są zbyt długie.

AKROBATKA

Ten pan powiedział, że mi pomoże.

BARMAN *do Ostatniego Gościa*

Pomoże pan?

OSTATNI GOŚĆ

Skoro powiedziałem, że pomogę, to pomogę.

BARMAN

To niech pan się przesiądzie, a ten pana stolik to ja już wyniosę. Jest dość chybrotliwy i piwo łatwo może się z niego zsunąć na podłogę. Wie pan, co to dla mnie oznacza? Zmywanie całej podłogi, bo piwo nie zatrzymuje się w miejscu, tylko pędzi przed siebie aż wpadnie na ścianę.

OSTATNI GOŚĆ

To rzeczywiście będzie lepiej, jak się przesiądę.

BARMAN

Będzie lepiej. Gdyby każdy gość był tak chętny do współpracy jak pan...

Barman rzuca znaczące spojrzenie siedzącym nad kolejnym piwem kolarzom. Ostatni Gość przesiada się do stolika Akrobatki, a Barman pośpiesznie wynosi jego stół.

Akrobatka wysypuje z kufła kostki lodu na kwadratową chustkę. Zawiazuje jej przeciwległe rogi i wręcza zawiniątko Ostatniemu Gościowi.

AKROBATKA

Teraz wyprostuję nogę i położę ją na tamtym krześle, a pan położy mi ten lód na wysokości stawu skokowego i będzie go trzymał tak, żeby się nie zsunął.

Akrobatka kładzie nogę na krześle, a Ostatni Gość niezbyt wprawnym ruchem kładzie węzełek z lodem na kostce dziewczyny.

AKROBATKA

Właściwie powinnam radzić sobie sama, ale mam stosunkowo krótkie ręce.

OSTATNI GOŚĆ

Uważam, że są wystarczająco długie.

AKROBATKA

Prawda? Nikt, patrząc na mnie, nie powiedziałby, że nie potrafię wykonać salta w tył.

Ostatni Gość patrzy na Akrobatkę uważnie.

OSTATNI GOŚĆ

Nawet mi to przez myśl nie przeszło.

AKROBATKA

W całej drużynie czechosłowackiej tylko ja nie potrafiłam wykonać salta w tył, mimo, że byłam najlepsza. Podczas lotu w tył nie wiedziałam, gdzie jestem, bałam się, że skrećę kark.

OSTATNI GOŚĆ

To typowe dla strachu. Składać niezapowiedzianą wizytę.

AKROBATKA

Krzyczałam: Nigdy tego nie zrobię! Albo: skąd mam wiedzieć, dlaczego nie mogę tego

zrobić? Mam prawo do tego, żeby i mnie coś się w życiu nie udało!
Nikt już nie miał do mnie cierpliwości i nikt już we mnie nie wierzył.
W przeciwieństwie do sportowej Moskwy, która powitała mnie jak królową.

OSTATNI GOŚĆ

I co królowa na to?

AKROBATKA

Królowa wspięła się na matę i zastanawiała się czy skoczyć to salto na mistrzostwach świata na oczach sędziów i dwudziestu tysięcy widzów, czy zrezygnować z salta w układzie.

OSTATNI GOŚĆ *zachęcająco*

I...?

AKROBATKA

I odbiłam się.

Patrzyłam na oświetlone sklepienie wysoko nade mną. Łukiem przemknął nade mną strop hali. Głowa i nogi zrobiły pełne koło i wylądowałam bezpiecznie w miejscu. Tylko garstka ludzi w hali wiedziała, że po raz pierwszy w życiu skoczyłam salto w tył.

Z telewizora słychać sygnał zapowiadający Studio Sport. Do baru wbiega tłum kibiców.

Część czwarta PIŁKARZE I BIEGACZ

SCENA 20.

Transmisja na żywo

BARMAN

Jasna cholera!

KIBIC 1 (Paweł)

Daj głośniej!

BARMAN

Zaraz zamykam!

KIBIC 2 (Czarek)

Zamkniesz innym razem!

Wściekły Barman wspina się na bar i robi głośniej.

PREZENTERKA WIADOMOŚCI (Beata – VIDEO)

Zapraszamy państwa na transmisję meczu towarzyskiego pomiędzy klubami „Tillingen” i „Hochstadt”. Niegdyś między tymi dwoma miastami panowały zdecydowanie wrogie stosunki. W średniowieczu mieszkańcy Tillingen regularnie wyprawiali się na Hochstadt, które po takich odwiedzinach wiele razy stawało w ogniu. Czasem jednakże przewaga była po stronie mieszkańców Hochstadt, którzy gnali mieszkańców Tillingen wysadzaną prastarymi dębami aleją, która do dziś nosi nazwę „Alei wisielców z Tillingen”.

Te incydenty należą jednak do przeszłości, bowiem nowe czasy przyniosły nam piłkę nożną. Odpowiedź na pytanie, który klub jest lepszy, „Tillingen” czy „Hochstadt”, może dać jedynie spotkanie dwóch klubów w meczu towarzyskim, podczas którego należy zapomnieć o wszystkim, co minęło już bezpowrotnie. Piłka nożna jest grą międzynarodową, kwestie lokalne nie mają tu tak naprawdę żadnego znaczenia. Tu o zwycięstwie nie decyduje siła średniowiecznych wojowników ale odważna idojrzała gra sportowca, któremu przyświeca czysta sportowa idea. Wizyta „Tillingen” w „Hochstadt” zlikwiduje raz na zawsze wszelkie nieporozumienia między obydwoma miastami i ich wyrobionymi sportowo mieszkańcami.

KIBIC 1 (Paweł)

Jeśli chodzi o mnie, to nie mam nic przeciwko temu meczowi towarzyskiemu. Ci z Hochstadt tak dostaną po tyłkach, że się zdziwią. Oni nie mają pojęcia o graniu głową. Ich popisowa strategia to otoczyć gracza i go skopać. Atakują gracza, a nie piłkę.

KIBIC 2 (Czarek)

Ale strategia Tillingen jest bardzo podobna. Pamiętacie, jak ich napastnik środkowemu ataku z Ulmerbruder złamał kręgosłup i lewą nogę? Jednym kopnięciem!

KIBIC 3 / DRUGI CYKLISTA (Karol)

Prezes uznał, że to będzie ładnie ze strony klubu zabójcy, jeśli pokryje koszty pogrzebu. To kopnięcie kosztowało ich klub dwadzieścia tysięcy, ponieważ wszystkim spodobał się pomysł, by ofiarę pochować w trumnie w kształcie piłki.

KIBIC 1(Paweł)

To był idiotyczny pomysł.

KIBIC 2 (Czarek)

Ale mecz został dokończony i nie trzeba było zwracać pieniędzy za bilety.

KIBIC 1 (Paweł)

Tillingen wygra, to oczywiste. Nic nie jest w stanie zatrzymać ich ataku. **Najpierw dośrodkowanie, później podanie na drugie skrzydło, środek biegnie do przodu, drybluje z obrońcą, – taki mały trick! – podanie na prawe skrzydło, strzał i gol!** Nie muszą się nawet zbliżać do graczy. Tamci niech sobie gonią po pustym boisku i zastanawiają się, gdzie jest piłka.

KIBIC 3 (Karol)

Powinni każdego, kto nie dobije zupełnie przynajmniej jednego gracza, usuwać z klubu. A jeśli jest gdzieś zatrudniony, to wywierać nacisk na pracodawcę, by go zwolnił z pracy.

KIBIC 2 (Czarek)

Prócz tego należałoby przywiązać go do siatki w bramcei wszyscy powinni strzelać w niego gole.

KIBIC 1 (Paweł)

Cicho!! Zaczyna się!!!

Kibice wlepiają wzrok w telewizor.

KOMENTATOR SPORTOWY (Wojtek - VIDEO)

Atak Hochstadt jest obezwładniający. Nacierają na piłkęw taki sposób, w jaki ich przodkowie zapewne szturmowali bramy miasta Tillingen. Piłkę w bramkę wrogiego klubu wbijają z takim zacięciem, z jakimniewątpliwie mieszkańcy Hochstadt taranami i pociskami z kusz rozwalali mury miasta Tillingen. Gra zespołowa klubu Hochstadtteżrozbija mur postawiony z ciał przeciwnika przed nieprzyjacielską bramką; właśnie w bramkę przeciwnika wylądował wraz z piłką obrońca ich własnej drużyny i goooool!!!

Ich strzały są straszne. Oto piłka strzelona w bramkę przeciwnika odrzuca na bok bramkarza, przebija siatkę, za bramką jednemu z widzów obrywa ucho, zabija psa, który bawił się za boiskiem i podcina nogi przechodniowi, który chce ją zatrzymać. Dwa do zera dla drużyny Hochstadt!

Gra Hochstadt jest olśniewająca, i to mimo niedyspozycji strzeleckiej najlepszego

zawodnika, Friedmana, który jak dotąd złamał przeciwnikom tylko dwie nogi i nie udało mu się kopnąć bramkarza w kolano. Proszę państwa, to już nie jest mecz, to sąd ostateczny!

Na ekranie telewizora pojawiają się drobne zakłócenia. Z zamazanego obrazu wylania się twarz Prezenterki.

PREZENTERKA WIADOMOŚCI (Beata)

Pasjonujący mecz „Tillingen” – „Hochstadt” nie został dokończony. Pierwszy zginął neutralny sędzia. Dostał dwa uderzenia w głowę bykowcem od zwolenników obu klubów. Uszkodzono mu czaszkę w dwóch miejscach; nim skonał, krzyknął jeszcze – „Spalony” – nie zdążył jednak go odgwizdać, bo kolejne uderzenie bykowcem zmiażdżyło mu gwizdek w ustach. Mieszkańcom „Hochstadt” udało się powiesić na bramce kapitana drużyny „Tillingen”. Łącznik „Tillingen” zagryzł obu obrońców „Hochstadt”. W odwecie został zabity przez środkowego pomocnika tego klubu. Na boisku pozostało 1200 gości i 850 widzów miejscowych. Oba kluby zostały zlikwidowane. Miasto płonie.

Gaśnie światło.

SCENA 22.

BIEGACZ

W ciemnościach słychać oburzone głosy kibiców.

GŁOS (Paweł)
Cholera!

GŁOS (Czarek)
Psiakrew!!!

GŁOS (Karol)
Kocia kupa!!!

GŁOS (Paweł)
Jaka kocia kupa?

GŁOS (Karol)
Tak się mówi.

GŁOS (Czarek)

Kto tak mówi?

GŁOS (Karol)

Wszyscy tak mówią.

GŁOS (Czarek)

Nikt tak nie mówi.

GŁOS (Karol)

W południowych Czechach tak mówią.

GŁOS (Paweł)

Nie jesteśmy w południowych Czechach.

GŁOS (Karol)

Szkoda. I w dodatku nie ma prądu.

GŁOS (Czarek)

Niech ktoś coś z tym zrobi!

GŁOS (Karol)

Zawsze jak zaczyna się najlepsze to gaśnie światło! Mam tego dosyć, wyjeżdżam z tego kraju!!!

GŁOS (Paweł)

Ktoś przeciął kabel.

GŁOS (Czarek)

Pewnie ktoś z tamtych. Powinniśmy im za to coś podpalić.

GŁOS (Karol)

Nie da się. Wszystko mają zaimpregnowane.

GŁOS (Paweł)

Znalazłem miejsce przecięcia. Czekaście...

W ciemnościach słycać wrzaśnięcie, odgłos krótkiego spięcia i po chwili zapala się światło. W telewizorze pojawia się twarz mało znanego publicyisty.

PUBLICYSTA

Niemożliwy jest powrót do systemu kapitalistycznego, który przeważał przez pierwsze dwadzieścia lat naszej republiki. Stoimy na progu nowego porządku ekonomicznego i społecznego.

W barze zapada cisza. Przerywa ją jeden z kibiców.

KIBIC 3 (Karol)

No i po meczu...

KIBIC 1 / BIEGACZ / Paweł

To ja zapraszam wszystkich! Stawiam!

BARMAN

Czy tu naprawdę nikogo nie interesuje, że ja za chwilę zamykam?

KIBIC 1 / BIEGACZ / Paweł

Daj spokój. Dziś jest moja rocznica ślubu.

BARMAN

A gdzie twoja żona?

KIBIC 1 / BIEGACZ / Paweł

Powinna zaraz wyjść z toalety.

Z toalety wychodzi kobieta.

KIBIC 1 / BIEGACZ / Paweł

Gdzie byłaś jak naprawiłem światło w całym mieście?

KOBIETA

Stałam w kolejce po węgiel.

KIBIC 1 / BIEGACZ / Paweł

Jak zdobywałem złoty medal na igrzyskach też nie patrzyłaś.

KOBIETA

Bo byłam zajęta zdobywaniem własnego złotego medalu!

OSTATNI GOŚĆ

To pani też coś trenuje?

OSZCZEPNICZKA *podając rękę Ostatniemu Gościowi*
Rzut oszczepem. Potrafię też zrobić gwiazdę.

Robi gwiazdę.

CYKLISTA DRUGI *Ido Biegacza*

Ja ciebie znam! Zdobyłeś w Helsinkach jakiś medal!

BIEGACZ

Nie jakiś medal, tylko trzy złote. W tym jeden za wygranie maratonu, który biegłem po raz pierwszy w życiu.

AKROBATKA

Ja też salto w tył skoczyłam po raz pierwszy dopiero na zawodach.

BIEGACZ

Czasem tak jest prościej.

CYKLISTA DRUGI

W swoim czasie było o tym głośno. Wiele o tobie pisano.

BIEGACZ

W tym sporo rzeczy dobrych.

OSTATNI GOŚĆ

Wszystkie twoje rekordy już poprawiono.

Pauza

BIEGACZ

Po to ustanawia się rekordy. Żeby było co poprawiać.

CYKLISTA DRUGI

O cholera.

CYKLISTA PIERWSZY

Co się stało?

CYKLISTA DRUGI

Komar mi tu siedzi.

Wykonuje zamach ręką.

KIBIC 1 / BIEGACZ / Paweł

Spokojnie. Niech się napije.

Słysząc szczekanie.

OSTATNI GOŚĆ

Co to za pies?

KIBIC 1 / BIEGACZ / (Paweł)/ BARMAN

Lesan.

KIBIC 1 / BIEGACZ / (Paweł)/

Bawi się na podwórku kotem z tworzywa sztucznego. Czasami ze mną trenuje.

CYKLISTA PIERWSZY

Więc mówisz, że wygrałeś maraton na Igrzyskach Olimpijskich. Ja kiedyś wygrałem Wyścig Pokoju.

BIEGACZ

Gratuluję!

CYKLISTA PIERWSZY

A potem go przerwałem.

BIEGACZ

Belg Gaston Reiff w Helsinkach też przerwał wyścig na pięć kilometrów.

AKROBATKA

Ja o mało nie zrezygnowałam z salta w tył w układzie.

OSTATNI GOŚĆ

A ja dziesiątki razy chciałem odebrać sobie życie, gdy już nie mogłem dłużej wytrzymać.

BIEGACZ

O. Na przykład.

OSTATNI GOŚĆ

Ale nigdy tego nie zrobiłem. Kiedy właściwie nadchodzi ten moment, że człowiek się poddaje?

KONIEC

